

B
F
JW

52479

Exemplarz recenzyjny
doble do 4. 17
152
80

I G N A C Y D A S Z Y Ń S K I

SEJM RZĄD
KRÓL
DYKTATOR

52



Uwagi na czasie

KSIĘGARNIA ROBOTNICZA, WARECKA 9
WARSZAWA, 1926



52479

A/23/54



60228

II

Połączone Biblioteki WFis UW, IFis PAN i PTF

U.52479



39052479000000

H-121740

Odbito w drukarni „Rola” J. Burlana, Mazowiecka 11

Wydano

13-4-76

z dubletów

4. 84/76

B. U. W.

<http://rcin.org.pl/wfis>

I. SEJM

Dnia 10 lutego 1919 roku zebrał się w Warszawie pierwszy Sejm niepodległego państwa polskiego po 124 latach niewoli; zebrał się parlament polski, oparty na powszechnem głosowaniu wszystkich dorosłych obywateli państwa. W dziewiętnastym stuleciu były na ziemiach polskich sejmy dzielnicowe ze statutami, kreślonemi obcą władną ręką; był sejm Księstwa Warszawskiego, a potem Królestwa Kongresowego, był sejm Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, ale sejm niepodległego państwa polskiego nie było aż do r. 1919, jak nie było wolnego narodu polskiego w tych minionych na szczęście czasach.

Wedle Konstytucji polskiej Sejm jest „organem narodu w zakresie ustawodawstwa“ (Art. 1) i „składa się z posłów, wybranych na lat pięć — w głosowaniu powszechnem, tajnem, bezpośredniem, równem i stosunkowem“ (proporcjonalnem) — (Art. 11). „Prawo wybierania ma każdy obywatel polski bez różnicy płci, który w dniu ogłoszenia wyborów ukończył lat 21“ (Art. 12). Do wybieralności zaś trzeba mieć ukończonych lat 25 (Art. 13). Posłowie są przedstawicielami całego narodu (Art. 20), są nietykalni

(Art. 21), nie mogą robić interesów z rządem (Art. 22). „Sejm może się rozwiązać mocą własnej uchwały, powziętej większością 2/3 głosów przy obecności połowy ustawowej liczby posłów. Prezydent Rzeczypospolitej może rozwiązać Sejm za zgodą 3/5 ustawowej liczby członków Senatu” (Art. 26). „Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają Sejm i Senat połączone w Zgromadzeniu Narodowym” (Art. 39). Sejm, czyli zgromadzenie swobodnie wybranych posłów, jest urzeczywistnieniem najwyższej zasady nowoczesnej zwierzchności narodu: władzy, którą naród wybiera *bezpośrednio* i której ustawom się poddaje. Zasada ta nie zna panów i niewolników, nie zna osobnej warstwy rządzących i rządzonych; naród sam uchwała swoje prawa i obowiązki przez swoich wybrańców, przez nietykalnych posłów, będących przedstawicielami całego narodu.

Pierwszy Sejm — zwany ustawodawczym, czyli konstytucyjnym — wybrany dnia 26 stycznia 1919 r. i drugi, wybrany 5 listopada 1922 r., opierają się na zasadzie *demokracji*, przeprowadzonej konsekwentnie. Wobec wyborów sejmowych żaden obywatel polski nie ma bardziej uprzywilejowanego stanowiska, niż inny: „ksiązę” (tytuły zniosła Konstytucja) i „pastuch” mają jeden równy głos przy wyborach. W myśl zasady proporcjonalności, wyborcy głosują na listy kandydatów, postawionych przez stronnictwa, grupy, związki stronnictw, lub przez samych siebie, jeżeli znajdą 50 podpisów. Wedle liczby głosów, które padły na daną listę, kandydaci jej są powoływani do Sejmu jako posłowie. W razie opróżnienia mandatu, zostaje powołany zastępca z danej listy.

Reszty głosów idą na „listę państwową” i są podstawą powoływania posłów z listy państwowej. W ten sposób w Polsce nie potrzeba zarządzać wyborów uzupełniających przez cały okres ustawodawczy, t. j. przez lat pięć aż do wyborów nowego Sejmu. Podobne Sejmy powstały *po wojnie* w państwach *bałtyckich*, w Czechosłowacji, w Niemczech, Austrii i t. d. Francja nie dała kobietom dotąd prawa głosowania, wprowadziła proporcję dla mężczyzn. Anglja dała je kobietom po wojnie, ale pozostawiła wybory jednostkowe w poszczególnych okręgach ze *względną* większością głosów, potrzebną dla wyboru posła. Skandynawja i Szwajcarja mają jeszcze z przed wojny demokratyczne wybory swoich parlamentów. Tylko Rosja bolszewicka, Włochy (od r. 1924), Hiszpanja i Węgry nie mają obecnie powszechnego głosowania jako podstawy swoich ciał ustawodawczych.

Europa jest zatem krajem demokratycznych parlamentów. Rozwój tej demokracji w środkowej i wschodniej Europie jest *zjawiskiem powojennem*, wpływającym z gwałtownego upadku militarynych i policyjnych monarchij i z uznania praw obywatelskich masy pracującej chłopów i robotników, którzy znosili męczarnie wojny światowej, służbę w okopach, głód masowy rodzin, choroby i śmierć. Nikt nie śmiał odmówić tym poruszonym masom równego prawa przy wybieraniu parlamentów państwowych! Klasy bogate i konserwatywne, „podpory tronu”, runęły w nicość polityczną wraz z tronami. Zachowanie się ich podczas wojny światowej było tego rodzaju, że nie zjednało im zbyt głębokiego i szczerzego szacunku mas narodu. Dlatego nigdzie po wojnie klasy konser-

watywne i zamożne nie miały dawnego swego wielkiego wpływu na los państwa i musiały zgodzić się—choć z wielką niechęcią i odrazą—na wprowadzenie konsekwentnej demokracji parlamentarnej. Same nawet partje konserwatywne, aby się utrzymać u góry, wchłonać musiały zasady demokracji i bardzo często „konserwatysta” angielski jest radykalniejszym demokratą, niż „narodowi” demokraci na kontynencie!

Pracą, głodem i krwią swoją, podczas wojny przelaną, okupiły *masy ludowe* to prawo. Dziś, zaledwie w kilka lat po wojnie, gdy jeszcze pełno kalek wojennych na ulicach miast, gdy powojenna gruźlica dziesiątkuje masy, gdy mieszkania przepełnione są z powodu niebudowania domów, dzisiaj już podnoszą głowy wrogowie polityczni chłopa i robotnika, wyzyskiwacze jego pracy i rozważają publicznie, jaka to szkoda dla państwa płynie z demokracji, z powszechnego głosowania... I już knują się plany, żeby to powszechne głosowanie zepsuć, rozwodnić, a potem usunąć!...

Interesującą rzeczą jest zbadać *rezultaty* powszechnego głosowania, o ile chodzi o skład Sejmu w Polsce. Pierwszych wyborów nie mam zamiaru brać tu pod rozwagę, bo można słusznie twierdzić, że ogromna część ludności nie miała w styczniu r. 1919 żadnego niemal doświadczenia parlamentarnego. Ale po czterech blisko latach sejmowania Sejmu Ustawodawczego, mającego w swym składzie licznych robotniczych i chłopskich posłów, Sejmu, który podlegał ostrej krytyce ze strony „inteligencji” wszelkiej kategorii, po zorganizowaniu się wielkich właścicieli ziemskich, po zjednoczeniu się całej prawicy reakcyjno-kle-

rykalnej, wybory drugie, odbyte w dniu 5 listopada 1922 r., dały Sejm o *reakcyjnej większości polskiej*. Narodowa Demokracja (99 posłów), Chrześcijańsko-Narodowi właściciele wielkich posiadłości (23), Chrześcijańska Demokracja (42), Katolicko-ludowi (5), „Piast” jako organizacja zamożniejszych chłopów i części klasy średniej (45), tych pięć stronnictw polskich daje już 214 *posłów*, odpowiadających potrzebom kilku tysięcy agrarjuszów, mieszczaństwa wszelkich odcieni, inteligencji i wielkiej liczby zamożniejszych chłopów.

„Lewica” polska, rozbita w pewnych swych częściach na bardzo drobne stronnictwa, obejmuje „Wyzwolenie” (spadło z 53 posłów na 26), Stronnictwo Chłopskie (30), Stronnictwo Radykalne Chłopskie (2), Nar. Partja Robotnicza (18), Partja Pracy (5), Polska Partja Socjalistyczna (41). Razem 122 posłów. Dodajmy do tego dwóch polskich komunistów, to będzie 124.

Mniejszości narodowe, a w pierwszym rządzie stronnictwa *żydowskie* i *niemieckie*, czyli przeszło 50 posłów, liczą zaledwie dwóch socjalistów! Ukraińcy zaś i Białorusini toną w narodowej walce i mało się troszczą o sprawy społeczne czy polityczne ogólniejszej natury. Agrarjusze niemieccy i kapitaliści żydowscy niejednokrotnie wspierają prawicę polską i gdyby ta prawica nie okazywała aż nazbyt często zoologicznego szowinizmu, reakcja społeczna i polityczna w Sejmie polskim rządziłaby z wielką łatwością.

Demokratyczny system wyborczy w Polsce nie dał wcale Sejmu „lewicowego”. Niedorozwój ekono-

miczny, polityczny i oświatowy narodu oświadczył się raczej za prawicą, niż za lewicą. Fotografja społeczeństwa, zdjęta przy pomocy powszechnego głosowania do Sejmu, może ucieszyć oko reakcjonisty. Nie ulega wątpliwości, że podporą reakcji sejmowej są dotychczas masy *kobiet*, którym socjalistyczno-radykalny rząd *Moraczewskiego* dał prawo głosowania. Ale socjaliści nie myślą żałować tego kroku. Uczynili go w tym celu, aby w społeczeństwie nie było żadnych czynników, nie mających prawa decyzji o własnym losie, aby nie było obok ziemi rodzajnej, żywiołów, podobnych do martwej opoki... To co dziś jest politycznie reakcyjne, może stać się w przyszłości czynnikiem rozwoju.

Jakkolwiek partje prawicowe mają nader liczną reprezentację w Sejmie, są wobec Sejmu niechętne, a czasem wprost wrogie. Kiedy się państwo polskie tworzyło, reakcja polska nie chciała Sejmu i proponowała zamiast niego jakiś partyjny „Komitet Narodowy”, któryby — niewiedomo z jakiego tytułu — był władcą suwerennym Polski, był Sejmem i tworzył rząd, a nawet wybierał głowę państwa. „Komitet Narodowy” miał się w r. 1919 zejść w Warszawie na dziesięć dni przed wyborami sejmowemi, aby je unicestwić i rządzić samowładnie. Tylko zdecydowana postawa Naczelnika Państwa, Piłsudskiego, nie dopuściła do urzeczywistnienia tych wrogich Sejmowi planów. Za ledwie Sejm Ustawodawczy się zebrał, mieszczaństwo Warszawy podało go w pogardę. Zjadliwa satyra na Sejm, okłaskiwana była w teatrze przez całą zimę. Najgłupsze, najordynarniejsze dowcipy kosztem posłów i Sejmu podobały się i podobają

mieszczaństwu warszawskiemu, byle w nich poniżano wybranych w powszechnem głosowaniu posłów i przedstawiano ich jako zarozumiałych głupców, jeżeli nie gorszych znacznie ludzi...

Sejm powszechnego głosowania ma od początku swego istnienia zajadłych i nieubłaganych krytyków w konserwatystach agrarnych, w „stańczykach” krakowskich, w gronie upadłych kandydatów na posłów, w drobnomieszczaństwie klerykalno-nacjonalistycznym i wśród burżuazji przemysłowej, rozgniewanej na Sejm za społeczne ustawy ochronne, a przede wszystkim za ustawę o *8-io godzinnym dniu pracy!*

Wśród dąsów na Sejm nie chciano widzieć jego szczególnej roli w życiu państwa, złożonego z dawnych zaborów, żyjących przecież przez stulecie pod innemi, niepolskiemi prawami trzech obcych państw. Zabory i części zaborów wcale niełatwo zbliżały się do siebie; niektóre z nich słyszeć o innych nie chciały, mając je w pogardzie. Pyszniły się „porządkami” zaborczych państw, ich ustawodawstwem, ich administracją. Kraków, Warszawa, Poznań, Katowice, „kresy” wschodnie, to wszystko nie dowierzało sobie, bało się siebie, a przede wszystkim *nie znało siebie wzajemnie!* *Sejm powszechnego głosowania był jedyną instytucją państwową, zdolną do zbliżenia do państwa polskiego mas ludowych wszystkich zaborów.* Obrady Sejmu zbliżają do siebie — z początku mechanicznie tylko — przedstawiciele *wszystkich* okolic państwa. Wkracza wprawdzie do Sejmu prowincja, czy zaścianek, ale tutaj ulega z konieczności zmianie, rozszerza swoje pojęcia. *Polityka zagraniczna* państwa tylko w Sejmie jest aktualna. Najdżiksze poję-

cia dawnych zaborów ścierają się tutaj ze sobą i z interesem całego państwa. Wywiązują się walki, niezawsze podniosłe, często bardzo upakarzające, ale będące jedyną drogą do odrzucenia dawnych ograniczonych, ciasnych, niepolskich poglądów dzielnicowych, do zatarcia śladów jarzma u dawnych niewolników trzech obcych panów. Stronnictwa sejmowe starają się rozszerzać swoją organizację na obszar całej Rzeczypospolitej i łączą w sobie przedstawicieli wszystkich zaborów, skupiając różnorodne interesy dzielnicowe w jedną całość.

Przed wojną i podczas wojny problem niepodległości streszczał się w dręczącym pytaniu: *czy chłop i robotnik polski czują się Polakami?* Stojący na czele społeczeństwa ugodowcy zwalniali *siebie* łaskawie od takich pytań... Dziś, gdy w Sejmie siedzą robotnicy i chłopskie posłowie, gdy w r. 1920 masy polskie wystąpiły do boju przeciw najazdowi bolszewickiemu, gdy dokonywa się proces ściślejszego zetknięcia się tych mas z życiem państwowem, szaleńcy reakcyjni i zdemoralizowani państwowo inteligenci różnego rodzaju wieszają psy na samej instytucji sejmowej, w której widzą *tylko* korupcję i śmieszność! Nie chcą widzieć tego, że niszczenie powagi i siły moralnej Sejmu równa się jeszcze dzisiaj wstrzymywaniu niezakończonych historycznego procesu „zrastania się” Polski.

W dzisiejszych warunkach politycznych Polska bez Sejmu silnego i zdrowego żyć nie może. Sejm jest nie tylko symbolicznie wyrazem jedności państwa; jest on źródłem najsilniejszego życia publicznego. Tysiące i tysiące zgromadzeń poselskich są w masach

szkołą tego życia, choćby ta szkoła wydawała się różnym „pankom” śmieszna i naiwna... Debaty sejmowe, choćby jeszcze prymitywne, są jedyną sposobnością do zaznajamiania się *wszystkich* z życiem publicznym. Obradujący *jawnie* Sejm pobudza nawet zgniłków społecznych, nawet ludzi do cna „prywatnych”, do poświęcenia życiu państwa choć chwilki uwagi. Wobec klębowiska plotek, które są następstwem niewoli i zaborczego skrępowania prasy polskiej, *jawność* Sejmu jest czemś niesłychanie ważnym i dobroczynnym, choćby trzeba było czasem usłyszeć dużo niemądrych i ordynarnych wyzwisk ze strony pewnych panów posłów. Oszczerstwa i plotki „polityczne” zjadłyby polskie życie publiczne jak wszy tyfusowe, gdyby nie było *jawnych* obrad sejmowych. A w Polsce jest jeszcze zbyt wielka ilość wszy tyfusowych!...

Ani *król*, ani *rząd* nie mogą spełniać tej olbrzymiej roli wychowywania i scalania mas ludowych. Mądrzejszy bowiem król zwykle mało mówi, a jeżeli mówi, to z reguły rzeczy bezbarwne, a nawet banalne, żeby wszyscy „poddani” byli zadowoleni. Mowy „tronowe” pisane są przez ministrów, a wogóle król nie może być zbyt często przedmiotem dyskusji, bo na każdej może tylko tracić... *Rząd* bez Sejmu jest pewnego rodzaju konspiracją i mówi — o ile tylko może — rzeczy bez znaczenia, do niczego nieobowiązujące. Czyni to we własnym interesie! *Szkoła* zajmuje się tylko dziećmi, *koszary* — tylko żołnierzami. *Ambona* nie nadaje się do zajmowania się rzeczami świeckimi. Gdyby nie było Sejmu, trzebaby go wynaleźć, aby mieć zbiorowisko woli masowej i narodową trybunę, koło której mogłyby się skupiać wielkie

masy narodu, odepchniętego przez całe stulecia od udziału w życiu publicznem, od wyrażania swej woli, obrony swoich żywotnych interesów. Ci, którzy igrają z pojęciami demokracji i Sejmu, którym się zdaje, że Sejm to tylko kłótnie i spory partyjne bez sensu i bez uwzględniania państwowych interesów, którzy stawiają na miejsce Sejmu jakiegoś dyktatora czy króla, są to albo dzieci polityczne, *albo wrogowie świadomi masy ludowej*, którzy jednak raczej spłoną sami w ogniu, podkładanym pod centralną instytucję demokracji, a nie wprowadzą w życie swoich reakcyjnych utopij.

Oczywiście, że broniąc Sejmu nie chcemy ukrywać ani jednej jego wady, ani też wad stronnictw i jednostek poselskich. Rozumiemy, że *trybuna państwowa obowiązuje*. Przedewszystkiem — do mówienia *prawdy*, która ma znaleźć drogę do serc miljonów, a więc musi wyrażać ideologję wielkiej miary i ma strzec się postaci niechlujnej. Poseł, odczuwający wysokie znaczenie trybuny sejmowej, wywrze z reguły wpływ na masy bez względu na to, do jakiego należy stronnictwa. Zresztą pomówimy jeszcze dalej o Sejmie jako środowisku wpływów.

Obok funkcji ustawodawczej ma Sejm również *funkcję kontroli*. Kardynalne, podstawowe dla każdego Sejmu prawo uchwalania *budżetu*, t. j. całości wydatków i dochodów państwowych, ta żrenica praw parlamentarnych, a dalej wytworzenie specjalnego centralnego organu kontrolującego, odpowiedzialnego przed Sejmem, i badanie zamknięć rachunkowych corocznych, prawo uchwalania warunków pożyczek wewnętrznych i zagranicznych, osobne *komisje sejmowe*,

wysyłane dla badania najróżnorodniejszych stosunków politycznych i społecznych, *interpelacje* poselskie, to wszystko czyni z Sejmu *olbrzymi aparatem kontrolującym*, równie ważny jak i aparat ustawodawczy.

Istnienie w państwie takiej demokratycznej kontroli jest rzeczą niesłychanie doniosłą; usunięcie jej wywarłoby fatalne skutki na gospodarkę państwową, doprowadziłoby do dzikich stosunków gospodarczych, gorszych o całe piekło od dzisiejszych. Oczywiście, że trzeba tego prawa kontroli rozumnie i uczciwie używać!

System powszechnego głosowania jako podstawa demokratycznego parlamentaryzmu jest odpowiednikiem rozwiniętego kapitalizmu, który zniszczył feudalne, zamknięte w sobie organizacje i ich stopniowania, oraz stałe różnice społeczne średniowiecza, sproletaryzował olbrzymie masy i wytworzył klasę rządzącą, opartą jedynie na posiadaniu kapitału, klasę, podległą wstrząśnieniom nieraz rewolucyjnym w gospodarce pieniężnej. Marzenie o powrocie do ograniczeń średniowiecznych jest reakcyjną utopją. Nowoczesny parlament staje się coraz bardziej widownią działalności i walk przedstawicieli klasy robotniczej, dla której jest szkołą przyszłości. Powszechne głosowanie jest tej klasy bronią potężną.

Jeden z pierwszych punktów chcemy poruszyć, bo ten jest celem ataków najczęstszych. Oto *diety sejmowe*, uchwalone przez Konstytucję (Art. 24). Dla wrogów Sejmu, dla zjadliwych głupców, dla ciemnych ludzi są te diety czemś, co kłuje w oczy, co prowokuje. Otóż historia parlamentów wskazuje, że demokracja antymonarchiczna stale walczyła o diety dla posłów.

Cesarze niemieccy zwalczali stale diety, aż musieli parlamentowi ustąpić. *Diety są bowiem podstawą niezależności poselskiej.* Dają one możliwość nawet bardzo ubogiemu człowiekowi spełniać służbę obywatelską; odbierają wyłączny przywilej służby publicznej bogatym, którzy dawniej bogactwem tylko uzasadniali swoje posłowanie. W pogoni za środkami, zdążającymi do pozbycia się posłów niezależnych, obmyślają reakcyjniści jeszcze jedno wyjście: proponują, żeby diety poselskie były *bardzo niskie*, tak niskie, żeby nie były same w sobie pokusą ekonomiczną dla kandydatów na posłów! Czyli, że w rezultacie byłyby diety albo nonsensem, albo jeszcze pokusą dla nędzarczy, którzy nie odstraszałiby się ich niskością!... Tymczasem jedynym sensem diet jest zawarowanie *rzeczywistej niezależności* pracującego w stolicy posła, tj. by były środkiem utrzymania jego i jego rodziny. Niezależność poselska jest koniecznością, którą powinniśmy uznać nawet wrogowie Sejmu; diety są — obok moralnego — głównym motywem *gospodarczym* żądania, aby poseł nie robił geszeftów, lecz oddawał się wyłącznie swej pracy sejmowej. *W praktyce wydatki na parlament są zawsze mniejsze, niż „lista cywilna”, czyli poprostu pensja króla, czy cesarza!* Demokracja słusznie widzi w dietach poselskich istotną część ogólnych postanowień o *nietykalności poselskiej*, która również jest koniecznym warunkiem życia prawdziwego parlamentu. Z tego faktu, że są posłowie, którzy pobierają diety i robią równocześnie nieczyste geszefty, albo, że są posłowie, którzy nadużywają nietykalności poselskiej, nie wynika, żeby należało znieść diety i Sejm uczynić miejscem rządze-

nia się bogaczy (dopieroż geszefciarzy!), albo pozwalać rządowi więzić posłów i urabiać przez to ich opinię. Rozumny naród powinien płacić dobrze nie tylko swoich sędziów, nauczycieli i urzędników, lecz przede wszystkim dbać o niezależność swoich prawodawców. Wszydzanie diet poselskich jest zazwyczaj smutną cechą tych, co nie ośmieliliby się słowa pisać o wielomiljonowej „liście cywilnej“ cara lub cesarza. Takich „polityków“ jest jeszcze w Polsce bardzo wielu.

Zresztą nietykalność posłów nie jest absolutna! Na żądanie sądu wydaje ich Sejm i to dość często.

Ramy parlamentu polskiego, jako *instytucji historycznie koniecznej*, wypełniły się w r. 1922 rojem posłów, których przynależność partyjną określiliśmy powyżej kilku cyframi klubów poselskich. Ale te cyfry nic nie mówią, lecz tylko stwierdzają reakcyjność pierwszego zwykłego Sejmu. Sejm ten, obok wielu zalet, które streszczają się w pewnej karności posłów, w krótkim trwaniu najdzikszych nawet wybuchów obstrukcyjnych, w — stosunkowo łatwej — jedno-myślności w dziedzinie manifestacji „patriotycznych“ i t. p., ma także wielkie wady. Zgóry oświadczyć można, że wady te nie płyną z braku wykształcenia posłów, jak to głoszą niechętni Sejmowi konserwatyści, znajdujący się poza nawiasem życia parlamentarnego w Polsce. Reakcja polska w *Sejmie Ustawodawczym* liczyła kilka tuzinów księży z arcybiskupem na czele. Trzecia jej część posiadała wykształcenie *uniwersyteckie*, chociaż coprawda tyleż samo posiadała posłów z szkółką ludową lub z słynnym „domowym wykształceniem“. Chłopski klub „Piasta“ liczył

czwartą część posłów z wykształceniem uniwersyteckiem. A klub sejmowy „Polskiej Partji Socjalistycznej” miał znaczną *większość* członków z uniwersyteckiem wykształceniem!

Jeszcze pochlebniejsze są cyfry pierwszego Sejmu *zwykłego*. Na 444 posłów posiadało *wyższe* wykształcenie 218, *średnie* 69, *niższe* 80, „*domowe*” 11, a nie podało swych studjów 66. Ludność starała się wybierać swoich przedstawicieli z pośród „wykształconych”. Ale cyfry takie są częstokroć zwykłą zabawką inteligentów. Oto np. p. Wincenty *Witos* ukończył tylko kilka klas szkoły ludowej! Czemże jednak wobec niego są roje całe posłów z teologicznymi, czy prawniczymi studjami? A jego antagonistą p. *Pluta* ma także zaledwie trzy klasy gimnazjalne... Przykładów takich możnaby ku zmartwieniu panów konserwatystów przytoczyć dość wiele. Ich słynna legenda o niesprawiedliwości równego prawa wyborczego dla „profesora uniwersytetu i pastucha” pryska — jakże często — wobec faktu, że „pastuch” prowadzi w polityce tegoż czcigodnego i rzekomo strasznie uczonego „profesora”... Do prowadzenia ludzi w walce politycznej mają profesorowie uniwersytetów nader małe zdolności. Przez wieki słynęli oni ze służalstwa wobec panujących i wobec Kościoła; mają w dziejach wyrobioną opinię mało odważnych ludzi... Podczas gdy „pastuchy” np. szwajcarscy w krwawych bitwach obronili swój kraj, gotując zgubę najeźdźcom. W naszym Sejmie, *jedynem* stronnictwem, prowadzonym *wyłącznie* przez profesorów uniwersytetu, jest stronnictwo szlachty, która już nie umie mówić, ani pisać, a jeszcze nie nauczyła się wogóle pracować.

Na temat: „pastuch czy profesor”, nie mogę się tytaj zbyt rozwodzić, choć wart on głębszego studjum. Wspomnę tylko, że podczas wojny w obronie kraju najgęściej giną „pastuchy”, a ich rodziny trzymają się ojczystej ziemi całkiem inaczej, niż zamożniejsze warstwy... Przypomnę, że ciężary publiczne coraz więcej stają się podatkami pośrednimi, które płaci masa, a nie garść zamożniejszych. A i tego nie wolno pomijać, że „pastuchy” chcą być równouprawnionymi obywatelami i nie ustąpią swego prawa do Polski żadnym przywilejom „profesorów”, zwłaszcza, że np. chów bydła jest tyle wart, co przepisywanie dziesięciu książek, aby wydrukować jedenastą!... Zresztą można spokojnie stwierdzić, że rozumniejsi „profesorowie” nie myślą wcale o jakimś specjalnym antagonizmie swoim do „pastuchów”. Wysuwają ten antagonizm zazwyczaj spryciarze, bojący się walki politycznej, a chcący spocząć na poduszkach przywilejów!

Wady główne naszego Sejmu nie są jego własne, a mają pochodzenie szersze: są *wadami społeczeństwa*, a raczej warunków, w których to społeczeństwo wzrastało. Uwydatni się to przy obiektywnem rozpatrywaniu poszczególnych zarzutów, podnoszonych przeciw naszemu Sejmowi. Zarzuty będziemy rozpatrywali nie poto, aby usprawiedliwiać i oczyszczać Sejm, lecz poto, aby wskazać przyczyny i rozwój zła. Nikt nie może żądać od społeczeństwa polskiego, aby wybrało idealny Sejm, a od Sejmu, aby odrazu stał się wzorem parlamentów świata. Ale żadna z wad Sejmu demokratycznego nie jest gorszą od wad *systemów niewoli*: bolszewizmu, faszyzmu, czy monar-



chizmu. Wadą Sejmu w pierwszym rządzie jest „partyjność”. Partja, czyli zrzeszenie ludzi o jednakowych zasadniczych poglądach na całokształt życia państwa i społeczeństwa, ludzi zorganizowanych, solidarnych i świadomych wielkości swych celów, będzie istniała wszędzie, gdzie żyje lud cywilizowany. Wrzaski sobków i trutniów na „partje” jako takie są nonsensem. Jeszcze śmieszniejszym nonsensem jest krzyk pewnych partyjników na to, że *inni* nie należą do nich, a ośmielają się mieć *inne* poglądy i należeć do *innej* partji. Najbardziej „mafijna” partja u nas te dzikie wrzaski najczęściej wyprawia. Partje są koniecznym skutkiem głębokich różnic gospodarczych i politycznych w poszczególnych warstwach społeczeństwa; są konieczne i pożyteczne. *Ale wszystkie one muszą wejść w jakiś ścisły stosunek do całości życia narodu.* Najbardziej *klasowa* „Polska Partja Socjalistyczna” zmusiła wrogów nawet do uznania, że jest partją, która walczyła o niepodległość *całego* narodu, a po wywalczeniu niepodległości, miała na oku żywotne interesy niepodległego państwa. Czyniła to zaś, nie wyrzekając się ani swego socjalizmu, ani dążeń niepodległościowych, ani swojej organizacji. Najbardziej zbliżone do tego typu partji są niektóre stronnictwa *chłopskie*. Najgorzej przedstawiają się pod tym względem partje wielkopańskie lub burżuazyjne. Te w sposób bezczelny uważają państwo poprostu za dojną krowę. Państwo ma dać ich protegowanym nie tylko posady urzędnicze — zwłaszcza lepszych stopni — ale ma pozwalać, aby ci „partyjni” urzędnicy byli bezkarni i nietykalni nawet wtedy, kiedy gubią państwo i stają się plagą społeczeństwa! Państwo po-

winnym tym partjom, względnie ich mocodawcom, pożyczyc pieniądze i nie żądać ich zwrotu, zgadzać się na ich lichwę i dbać o ich potrzeby bez względu na to, czy oni państwu są potrzebni... Wybitny poseł zawiera — wbrew Konstytucji — interesy z państwem, nie płaci podatków, wzbogaca się kosztem państwa, ale nie można mu nic zrobić, bo poza nim stoi partja, której poseł oddaje np. codzienne pisma do usług... Dyrektor banku państwowego kradnie i kraść pozwala; jest nietykalny, bo daje kredyty „partyjnym” ludziom, którzy go w prasie i w Sejmie za to bronią, lub conajmniej milczą... Oto próbki „partyjnictwa”, które jest wadą naszego Sejmu. Dzierżawy państwowe, kredyt państwowy, bezkarność ze strony rządu wobec jawnych nadużyć urzędników, chowających się pod skrzydła „partji”, oto wady niektórych stronnictw sejmowych. Znane są w Polsce oryginalne zjawiska, że urzędnicy, obawiający się niełaski swego ministra, zapisują się nagle do wpływowego stronnictwa, aby potem drwić w oczy przełożonemu... Ale główną winę ponosi tu właśnie nie Sejm, a *rząd!* Nietrudno będzie wykazać, że *polskie rządy były gorsze od polskich Sejmów.*

Skąd płynie to zuchwałe i bezwstydnie partyjnictwo? Nie ulega wątpliwości, że główną przyczyną tego zjawiska u nas była *niewola*, wyrażająca się w duszeniu wszelkiej niezależnej opinii, w odcięciu milionów ludzi od życia publicznego i od odpowiedzialności z niem związanych, w systematycznym wychowywaniu w szkole złodziejstw i nadużyć biurokracji i w *obcości* wrogiego społeczeństwu organizmu państwowego. Okraść rząd najeżdżczy było pe-

wnego rodzaju cnotą! Dać łapówkę urzędnikowi, często czynem patriotycznym! Plotka i oszczerstwo były opinią publiczną. Błaga „narodowa” była wykonaniem obowiązku wobec narodu. Z wyjątkiem rewolucyjnego proletariatu, który prowadził walkę z caryzmem, wszyscy inni godzili się na egzystencję pół-niewolników, którzy nie wiedzieli absolutnie, co to jest własne państwo i własna za nie odpowiedzialność. Opinię publiczną reprezentowała czasem gorętsza młodzież, bijąca redaktorów polskich po pysku za ich nikczemne artykuły, ale powoli nauczono się i na nią wzywać rosyjską policję... I ci, co byli „na świeczniku” i ci w podziemiach nie mieli do dyspozycji sprawdzianów wolnego życia publicznego i błędzili.

W niepodległej Polsce pokora zamieniła się w zuchwałą butę — zjawisko psychologiczne łatwo zrozumiałe, — abnegacja narodowa — w dziki szowinizm nacjonalistyczny, ale, pomimo tych zmian jaskrawych, istota — górnych zwłaszcza warstw — pozostała ta sama: daleka od przejęcia się poczuciem obowiązku wobec własnego państwa, drapieżne wobec niego zajmująca stanowisko, utrzymywane przy pomocy partji-spółek, wywierających nacisk na Sejm, a zwłaszcza na rząd. Można by cyfrowo wykazać, jak wielkie korzyści czerpały z państwa pewne warstwy społeczne; ile pieniędzy, ile posad urzędniczych, ile bezkarności dla tych urzędników, ile tolerowanych nadużyć stronników partyjnych wyznaczało *korzyści dla danych partyj, czerpanych z biednego, młodego państwa polskiego*. Nie od rzeczy będzie również wspomnieć o *spółkach stronnictw*, które poprostu wy-

chodzą na zdobycie łupu, aby ograbić państwo dla swoich interesów.

Ale czyż ten najcięższy grzech wobec państwa zniknie, gdy się usunie Sejm, lub zrobi zeń zabawkę dla króla, czy dyktatora? Historia carskiej Rosji lub napółabsolutystycznych Niemiec Wilhelma II pokazuje, że korupcja nie stronnictw, ale „mafij” i spółek czynowniczych jest jeszcze ohydniejszą, niż nasza za życia dzisiejszych Sejmów. Zapytajmy, czy u nas byłby możliwy np. Rasputin?

Demokratyczny parlamentaryzm nie ma zasadniczo zamkniętych dróg do uzdrowienia stosunków wybujałego partyjnictwa. Posiada wolność słowa, czyli wolność również krytyki, posiada specjalne uprawnienia wobec rządu i wobec każdej grupy społecznej. Dróg do uzdrowienia każdego parlamentu demokratycznego jest dość w żywym, pracującym i dążącym do wielkich celów społeczeństwie. Tylko tam, gdzie samo społeczeństwo znajduje się w stanie rozkładu i gnicia, żadna instytucja tego społeczeństwa nie wyratuje i nie umoralni. Dróg poprawy w zdrowym społeczeństwie daje jeszcze najwięcej demokratyczny parlamentaryzm. *Pierwsza z tych dróg to utworzenie silnego i honorowego rządu, gotowego przestrzegać ustaw i swojej własnej czci...*

Drugą wadą Sejmu — wadą, z samego społeczeństwa płynącą — jest *brak zdolności politycznych* u ogromnej większości posłów. Sejm trąci zanadto jeszcze zaściankiem. Jest to zjawisko ogólne w społeczeństwie, podzielonem przez wiek z górą na zaścianki. Jakże rzadko padają z trybuny sejmowej słowa, które byłyby godne stać się duchową własnością na-

rodu! Jak szare, ordynarne co do formy i poziomu są mowy poselskie; jaki brak w nich wskazówek dla kogokolwiek bądź poza Sejmem. Gdyby można wyrazić cyfrowo niski poziom przemówień poselskich, można by zaryzykować twierdzenie, że na 444 posłów można 50 do 70 słuchać bez ziewania. Czy ten stosunek cyfrowy jest korzystny, czy nie, trudno zdecydować... Jak dorywcze są ustawy nasze! Jakie luki olbrzymie w wykonaniu obowiązku wobec szerokich ram konstytucyjnych. *Sejm cierpi wraz ze społeczeństwem na zastraszający brak zdolnych ludzi.*

Ten brak uderza również, kiedy przejdziemy jeden po drugim *gabinety ministerjalne!* Mieliśmy dotąd trzynaście gabinetów ze stukilkudziesięciu ministrami. Spytajmy: *ilu z nich było zdolnych, rzeczywistych ministrów?* Hojnie licząc: *jeden na dziesięciu.* Iluż to mieliśmy zdolnych ministrów Spraw Wewnętrznych, lub Sprawiedliwości? Ilu zdolnych ministrów Skarbu? Kilka nazwisk będzie całą odpowiedzią. Innych ministerstw nie mam odwagi nawet dotykać...

Czy są ludzie wybitnie zdolni politycznie poza Sejmem? Pozwalam sobie w to wątpić. Przy każdej zmianie gabinetu padają nowe nazwiska, ale ileż przerażających zawodów przeżyliśmy po ich wypłynięciu na widownię obowiązku publicznego. „Domowe wychowanie” to plaga naszego życia umysłowego. „Domowe wychowanie” w frazesie szowinistycznym, w *strachu przed odpowiedzialnością, w braku charakteru*, a często w braku i koniecznej wiedzy. Gdzieindziej starają się wychować przyszłych ministrów „fachowych” w kadrach urzędniczych; u nas i tej pocie-

chy niema, bo „fachowość” naszych urzędników stoi zbyt często pod znakiem zapytania, a w atmosferze wiecznego łamania ustaw żaden urzędniczy fachowiec nie wyrośnie, chyba taki, którego później trzeba czempredzej usuwać jako dzikiego szkodnika państwowego.

Zagranicą wielki przemysł i wielkie rolnictwo dostarczają często państwu fachowych ministrów. U nas trzeba o takich panach myśleć ze strachem ze względu na całość i dobro państwa. Odwrotnie jednak zdarza się u nas, że ministrowie idą na dobrze płatną służbę do przemysłu i handlu...

Sejm polski nie dba o swoje prawo budżetowe. W siedmiu latach istnienia państwa miał Sejm przed sobą dwa zaledwie budżety rzeczywiste, z których jeden przedłożył rząd bez zadania sobie nawet trudu zrównania wydatków i dochodów! Bez budżetów nie ma również mowy o badaniu zamknięć rachunkowych. Sejm interesuje się bardzo słabo sprawozdaniami Najwyższej Izby Obrachunkowej. W budżecie naszym błąka się przeciętny poseł sejmowy jak w dzikim lesie.

Komisje sejmowe zwykle, czy specjalnie dla danych spraw wybierane, dają nader mało teoretycznego, lub choćby tylko głębszego informacyjnego materiału; brak u nas referatów komisyjnych, podobnych do znakomitych studjów, do małych arcydzieł, rodzących się w komisjach starych parlamentów... To wszystko prawda; ale czy poza murami Sejmu, w społeczeństwie jest lepiej? Gdzież jest literatura polityczna czy ekonomiczna, któraby była niezawodnem wskazaniem dla pracy Sejmu? Powojenna „produkcja” naszych starych i młodych uniwersytetów jest nie-

duża, a wielki przemysł i wielka własność ziemską są wprost najbardziej podejrzanym źródłem informacji. W jednym wypadku prawnicy pozasejmowi wypracowali projekt prawa, w którym była przewidziana możliwość rozwodów, a większość sejmowa projekt ten od razu odrzuciła w myśl hasła klerykalnych. Ale rozwody, czy śluby cywilne, to znów nie taka *nowość*, żeby aż polska nauka miała powód specjalny do dumy z tego projektu. „Zaściankowość” Sejmu odrzuciła w tym wypadku projekt prawa, które w cywilizowanym świecie już dawno obowiązuje; reakcja sejmowa jest czasem tak naiwna i dziecinna, że może doprowadzać do łez, albo do śmiechu — co kto woli, — ale w społeczeństwie jest jeszcze gorzej. Od ośmiu lat istnienia niepodległego państwa, każdy poseł otrzymuje niezliczoną ilość broszur, odezw, pism ulotnych, pisanych najczęściej przez „dobrych ludzi, ale kiepskich muzykantów” różnego poziomu socjalnego; nie wiem, czy jedna na dwadzieścia pięć z tych prac była celowa i rozumna!... Ile zaś zaciętrzewionych bredni mieściła w sobie ta „inicjatywa społeczna”, tego przez wzgląd na „dobroć” tych ludzi nie chcę tutaj obliczać...

Razi również w naszym Sejmie mała dbałość posłów o *godność osobistą* podczas rozpraw publicznych. Wyzwiska i jeszcze od nich duchem uboższe przerywania, mogą doprowadzić do rozpaczliwych ludzi delikatniejszych nerwów. To prawda, ale te wybryki są i w innych parlamentach i to daleko dziksze niż u nas, a w porównaniu do tonu najwyższej sfery książąt i królów, używanego w życiu nawpół publicznym, nasi panowie posłowie są jeszcze dobrze wychowani... Gdy

się np. czyta uwagi, czynione przez Wilhelma II na marginesach *urzędowych* dokumentów, przechowywanych potem starannie w biurach, napotyka się co chwila słowo w rodzaju „drab“, „g...o“ itp. Mojem zdaniem, każde słowo, umieszczone w wielkim dykcjonarjuszu danego języka, nadaje się i do najbardziej publicznego użytku, pod warunkiem, że odpowiadać będzie jakiemuś szczeremu, głębokiemu nastrojowi ducha i że będzie w pewnych razach pewną—rzadkością w mowie... Używanie plugawych słów na zimno i zbyt często—jest zjawiskiem wstrętnem. Przebaczają się je bowiem tylko człowiekowi, który stracił panowanie nad sobą.

Sejm nasz ma za długi urzędowy okres trwania.

Wybory, odbywające się pod znakiem pewnych aktualności politycznych lub gospodarczych, wydają z siebie parlament, zabarwiony temi przemijającymi aktualnościami. Wybory, odbywające się np. pod wpływem wrogiego napięcia między państwem a jego sąsiadem, dają w rezultacie parlament, całkiem specjalnie, do tak ważnej i drażniącej kwestji przystosowany. W rok później skład parlamentu może nie odpowiadać już całkiem innym, nowym zadaniom ustawodawstwa lub kontroli. Wprawdzie wszystkie konstytucje zabraniają dawania przez wyborców posłom t. zw. „*mandat imperatif*“, czyli rozkazów, jak mają w parlamencie głosować, ale w praktyce ten zbiorowy rozkaz istnieje. Poseł wie, czego żądają jego wyborcy w sprawach, które były omawiane na zgromadzeniach wyborczych, i do tego się zazwyczaj stosuje. Ale wnet pojawiają się sprawy *nowe*, nie omawiane podczas wyborów, które poseł inaczej oce-

nia, niż jego wyborcy, albo też nie jest nawet zdolny do rozstrzygania tych nowych kwestyj. Zakaz dawania „*mandat imperati*” oznacza *krótkie okresy trwania Sejmu*. Socjaliści są też wszędzie zwolennikami krótkich dwu — lub trzyletnich parlamentów, ażeby nie wytworzyła się przepaść między wolą wyborców, a wolą posłów. Nasz Sejm ma aż *pięcioletni* okres trwania i właściwie nie daje się rozwiązać!

Artykuł 26 Konstytucji naszej jest unikatem w świecie. Postanawia on, że „*Sejm może się rozwiązać mocą własnej uchwały, powziętej większością 2/3 głosów przy obecności połowy ustawowej liczby posłów. Prezydent Rzeczypospolitej może rozwiązać Sejm za zgodą 3/5 ustawowej liczby członków Senatu*”.

Ponieważ Sejm nasz z reguły nie ma stałej większości, przeto nie chce się rozwiązać, choćby pragnął tego rząd i Prezydent Republiki (przepraszam: Rzeczypospolitej) w interesie państwa. Następstwem nierozwiązalności Sejmu jest przedewszystkiem *słabość rządu*. Rząd polski może mieć stokrotnie rację wobec Sejmu, ale w spór z Sejmem wdawać się nigdy nie może, bo musi wobec nierozwiązalności Sejmu „ustąpić”. Rząd polski nigdy nie może odwołać się do wyborców i dlatego jest sam nicością. Powoli rządy polskie przejęły się poczuciem własnej nicości i albo poddają się Sejmowi nawet wtedy, gdy chwilowa większość Sejmu się myli, albo odchodzą, nic nie zrobiwszy.

Ta rzekomo „demokratyczna” nierozwiązalność Sejmu powstała wskutek panicznego strachu chwilowej większości sejmowej przed Piłsudskim, jako przyszłym Prezydentem Rzeczypospolitej! Jest winą kil-

ku reakcyjnych partyj, lękających się o swoją przyszłość i okupujących tę — wątpliwą — przyszłość konwulsjami w łonie Sejmu, rosnącą przepaścią między ludem a Sejmem i nicością rządu. Absolutna przewaga zabezpieczonego przed wyborcami Sejmu polskiego, naraża go na niskie zarzuty, że pp. posłowie trzymają się kurczowo swych mandatów, aby ciągnąć z nich korzyści, albo choćby dla spokojnego zjadania „dietet”... Art. 26 Konstytucji mści się na parlamencie polskim ze szkodą dla samego parlamentu. Nie jest on wyrazem żadnej demokracji, bo chroni Sejm od zdania rachunku przed demokracją — przed ludem. W interesie Sejmu, rządu i masy ludowej leży usunięcie tego artykułu i ułatwienie procesu odwołania się do wyborców.

W Anglii, klasycznym kraju parlamentaryzmu, jest zwyczaj, że każda nowa i ważna kwestja polityczna, czy ekonomiczna musi pójść przed wyborców, czyli że parlament zostaje rozwiązany i zarządzane nowe wybory! Albo też rząd, który nie jest całkiem pewny swej większości w parlamencie, rozwiązuje parlament i odwołuje się do wyborców. U nas rząd ma trzy drogi: przekupuje Sejm, poddaje się, albo ucieka, ale nigdy nie walczył... A przecież przy dobrze prowadzonych listach wyborców i przy krótkim okresie wyborczym wybory są dla narodu najwyższą szkołą życia publicznego i bynajmniej nie powinny być *chorobliwą gorączką!* Pod warunkiem, oczywiście, żeby starostowie, burmistrzowie i wójtowie nie fałszowali spisów, a policja nie uczyła wyborców rozumu...

Do ogólnych zarzutów już statutowej natury przeciw Sejmowi należy zarzut, że *Sejm jest za licz-*

ny. Zarzut ten jest dość powierzchowny. 444 posłów na 28 milionów mieszkańców znaczy, że na 63,000 ludzi, a mniej więcej na 24,000 wyborców wypada jeden poseł. Czy to jest za dużo, czy za mało? Ze stanowiska *wyborców* dzisiejsza liczba posłów nie może być za duża. Jeżeliby chcieć szukać jakichś obiektywnych kryterjów, to trzeba by wciągnąć w rachubę poziom oświaty politycznej i gospodarczej wyborców, łatwość komunikacji, przynależność narodową, wyznaniową, szczególne interesy gospodarcze ludności na danym terenie itp.

Inaczej się sprawa przedstawia, gdy chodzi o *pracę w samym Sejmie*. Tu zbyt liczni posłowie mogą sobie wzajemnie w pracy przeszkadzać, mówiąc za dużo w komisjach i na plenum. Ale poza komisjami, nigdy nie widzimy zbyt wielkiej liczby mówców w Sejmie polskim. Przeważa raczej stronienie od publicznego słowa; dyskusje rzeczowe są zazwyczaj za krótkie i przedmiotu nie wyczerpujące, a tylko t. zw. dyskusje zasadnicze trwają za długo. Ale nie jest to skutkiem zbyt wielkiej liczby posłów, a raczej za *wielkiej liczby stronnictw!* Wątpliwą zaś jest rzeczą, czy zmniejszenie liczby posłów zmniejszy liczbę stronnictw. Mamy 10 stronnictw polskich, 2 ukraińskie, 2 żydowskie, 1 niemieckie i komunistów. Razem 16 stronnictw. Stronnictwa polskie mają dziwną cechę, że tworzą się dopiero w Sejmie! Po wyborach! „Chrześcijańska Jedność Narodowa” rozpadła się w Sejmie na trzy stronnictwa; chłopskie zaś partje są niemal ustawicznie w procesie dzielenia się i łączenia w coraz to inne grupy! „Piast” przeżył dwie secesje, „Wyzwolenie” trzy, tak że obecnie chłopskich stronnictw

polских mamy cztery: „Piast”, „Wyzwolenie”, „Stronnictwo Chłopskie” i „Niezależni Chłopi”, a podczas wyborów było ich tylko dwa!

Choćby niewiedzieć jak próbowano okroić liczbę *posłów* sejmowych, to przecież Polska ma pięć grup narodowościowych: Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Niemców i Żydów. Pocóż więc czynić starania, aby za pomocą zmniejszenia liczby posłów, zmniejszyć także — może niesprawiedliwie — liczbę przedstawicieli narodów, w Polsce mieszkających? Kto z tego korzyść odniesie? *W każdym razie nie Polska!* Gdyby nawet udało się zmniejszyć liczbę polskich stronnictw do 8... (Agrarjusze, Endecy, Chadecy, NPR, PPS, Piast, Wyzwolenie, Komuniści), to jeszcze byłyby w Sejmie 4 stronnictwa narodów mniejszości, które w najlepszym razie miałyby 5 do 6 stronnictw. Razem 14, co wobec instniejących 16 byłoby minimalnym zyskiem.

Mamy w Polsce 280 powiatów, z których trzecia część ma ludność narodowo mieszaną, mamy 8 miast powyżej 100.000 mieszkańców liczących, które wymagają zróżniczkowanego zastępstwa sejmowego. Roztropne, choćby niewiedzieć jak gorliwe zmniejszenie liczby posłów może dać conajwyżej *kilkanaście mandatów „oszczędności”*. Chyba więc warjactwo polityczne lub niepoczytalność nacjonalistyczna chcą pozbawić przedstawicielstwa całe narody i całe klasy społeczne, gdy proponują zmniejszyć do połowy (!) liczbę mandatów polskich! Nie liczbę posłów, lecz liczbę stronnictw należy zmniejszyć, ale jest to proces wymagający czasu. Gdyby w Sejmie było tylko jedno

stronnictwo chłopskie, jedno mieszczańsko-burżuazyjne, jedno robotnicze, a narody mniejszości zawarłyby z stronnictwami polskimi bloki polityczne (np. gdyby ich posłowie byli „hospitantami“ polskich klubów), wówczas liczba stronnictw zmniejszyłaby się i praca parlamentu byłaby o wiele sprawniejsza. Ale taka propozycja wydaje się dzisiaj jeszcze niewczesnym żartem w naszym Sejmie! U nas panuje inna metoda: najpierw rozjątrzyć mniejszości narodowe do szału, a potem myśleć o odebraniu im mandatów, t. j. jedynej *legalnej* drogi akcji politycznej i popchnąć do czynów rozpaczny... A wśród samego *polskiego* społeczeństwa robi się rozłamy i rozłamy tak, że są w Sejmie posłowie, którzy wędrują z klubu do klubu i zaczynając od umiarkowanego stronnictwa, kończą prawie na bolszewizmie i to w ciągu dwóch lat za ledwie! Ile motywów osobistych, ile obrażonej pychy, ile braku charakteru mieści się obok motywów politycznych w duszach tych „pielgrzymów“ poselskich, tego nie podejmuję się tutaj obliczać. Ale co na to poradzi zmniejszenie liczby mandatów sejmowych?

Kilka słów o najprzykrzejszym temacie: *korupcji poselskiej*. Jest ona wieloraka. Uprawiać ją może całe *stronnictwo* parlamentarne i *jednostki*, lub spółki poselskie. Najczęściej korupcja stronnictw polega na wymuszaniu na rządzie lub na poszczególnych ministrach i urzędnikach korzyści dla członków stronnictwa ze szkodą kraju. Polecenia, dawane przez partję rządowi, aby przyjmował na posady rządowe jej członków, lub protegowanych, chociaż nie posiadają potrzebnych kwalifikacyj, awansowanie ich przed innymi tylko dlatego, że należą do danej partji, są nie-

wątpliwie *korupcją*, uprawianą przez stronnictwa sejmowe. Teror poselski, stosowany do ministrów, zaludnia w ten sposób całe działy administracji państwowej ludźmi „partyjnymi”, którzy często słuchają rozkazów stronnictw, a nie ministrów i gangrenują cały proces administrowania przez odpowiedzialnych (?) ministrów. Wpływ pewnych stronnictw w Polsce na skład maszyny rządowej i na jej codzienną działalność jest nader szkodliwy i ma wszelkie cechy korupcji.

Podstawą szeroką dla umożliwienia *korupcji jednostek poselskich* są u nas t. zw. „interwencje”... Przy każdym telefonie sejmowym siedzą równocześnie dziesiątki posłów, telefonujących do wszelkich możliwych i niemożliwych biur i urzędów. Tysiące razy zachodzą posłowie do biur ministrów, wojewodów, starostów i do wszelkich urzędników, aby „interwenjować”! Co to znaczy? To znaczy, że popierają swoim wpływem, swojemi informacjami, swojemi argumentami sprawy tysięcy i tysięcy prywatnych ludzi, którzy ich o to proszą. Powiedzmy, że *połowa* tych „interwencji” jest w formie przyzwoita i w treści usprawiedliwiona. Ale co z drugą połową? Co ma robić urzędnik, na którego naciska ten lub ów poseł „wpływowy”, lub należący do „wpływowej partji”, chociaż sprawa sama przedstawia się wątpliwie?... I poseł i urzędnik w wielu takich wypadkach działają *korupcyjnie*. *Protekcji poselskiej używa się często u nas bez żadnej potrzeby*, często tylko dlatego, że oglupiała i zdemoralizowana nieufnością do władz część ludności sądzi, że w Polsce bez protekcji najprostszą, najsluszniejszą w świecie sprawą zostanie

w urzędzie niezycliwie załatwiona, lub będzie tam leżała latami! Wyborcy zostali w swem zaufaniu do władz publicznych tak dalece zachwiani, że każde pismo do urzędu przesyłają jeszcze w odpisie posłowi, ażeby — „interwenjował”! Tysiące takich niepotrzebnych odpisów zalega teki poselskie, chociaż powinny by znaleźć się w najbliższym koszu do papierów...

Winę ponoszą tutaj często nie posłowie, a urzędnicy, od ministrów począwszy. Ale rozważania na temat działalności lub bezczynności *urzędów* nie należą do zakresu tej pracy.

„Interwencje” poselskie nie dotyczą bynajmniej tylko jakichś podań urzędowych bez podkładu materialnego. Czy chodzi o *zakup spirytusu* przez monopol, czy o *trafiki tytoniowe*, pozwolenie na *eksport* lub *import* towarów, *dostawy* rządowe, *wyrąb lasów*, *kupno* lub *dzierżawę ziemi państwowej*, czy o *kredyty państwowe* dla przedsiębiorstw, *koncesje bankowe* czy wprost *kredyty dla samych posłów* — wszędzie zjawia się „*interwencja*” poselska jednostek lub całych stronnictw! Ilość spraw takich jest ogromna, a każda tego rodzaju „*interwencja*” *może*, chociaż nie *musi*, stać się przedmiotem „*wdzięczności*” dla posła ze strony zainteresowanej... Do znakomitej sposobności korumpowania posłów, ministrów i wysokich urzędników, czy generałów, należą bezprzecznie również obietnice fabryk, czy banków, że przyjmą ich później na swoich *znakomicie płatnych dyrektorów!* Oczywiście byłoby naiwnością nieprzebaczalną, chcieć *zmniejszyć* te wszystkie rodzaje korupcji za pomocą *obniżenia* diet poselskich, coby raczej usprawiedli-

wiało korupcję w szerokich kołach ludzi, moralnie słabo wrażliwych...

Młody parlamentaryzm polski nie jest jeszcze tak skorumpowany, jak wiele parlamentów starych. U nas na szczęście liczne grupy społeczne są jeszcze wrażliwe na korupcję *poselską* i piętnują każde w tym względzie nadużycie, które dojdzie do wiadomości ogółu. Ale Sejm nie stworzył dotąd odpowiedniej ustawy o przestrzeganiu czystości moralnej posłów. Ustawa taka o „*niepoprawności*“ (incompatibilitas) pewnych postępków poselskich byłaby podstawą dla utrzymania na wysokim poziomie *uczciwości* i godności Sejmu i rządu, posłów i urzędników. Dopiero na tle takiej ustawy, sądy „marszałkowskie“, czy „honorowe“, czy zwykłe państwowe mogłyby działać pewniej i skuteczniej, niż dzisiaj. *Ustawa taka jest koniecznością*. Wprawdzie zawsze znajdą się sposoby do ukrycia wielu korupcyjnych działań, czy zaniechań poselskich; zawsze będą do dyspozycji usłudźni pośrednicy w szkodzeniu interesom społecznym, ale ustawa o „*niepoprawności*“ działania poselskiego jest odpowiednikiem nietykalności posłów i dałaby pozytywne przepisy prawa dla usuwania szkodników parlamentarnych. Obok tej ustawy trzeba by stworzyć ustawę odpowiednią *dla ministrów i urzędników*, bo nie ulega wątpliwości, że korupcji poselskiej niema bez korupcji administracji! Słabość rządu, lub wprost skłonność pewnych ministrów do godzenia się z korupcją parlamentarną unicestwić może wszelkie środki obronne.

Sejm nasz jednak nie jest gorszy, a jest znacznie lepszy od społeczeństwa, o ile chodzi o poziom

pojęć moralnych. Sam miałem przed sobą fakt, że minister upadł z powodu jednej interpelacji. Znani fakty, że kluby same wyrzucały swoich członków, podejrzanych o nieczyste interesy. Taki poseł, zagrożony wyrzuceniem, albo składa mandat, albo występuje ze stronnictwa i przystępuje do jakiegoś innego, zazwyczaj bardzo radykalnego. Zresztą stronnictwa bardzo skwapliwie potępiają korupcję w cudzym obozie... Kilka głośnych wypadków zarzutów, chociaż niezupełnie rozstrzygniętych — nazwisk nie chcę przytaczać — podcięło jednak mocno skrzydła różnym dygnitarzom. Trzeba tylko ujawniać sprawy posłów, niebaczących na honor poselski, a opinia uczciwych ludzi bez trudu zwycięży w Sejmie. Bo uczciwych jest znaczna, przeważająca większość. Najgorszą rzeczą byłoby tutaj *pobłażanie*, tak, niestety, rozpowszechnione w społeczeństwie, że staje się znakomitą atmosferą dla przeróżnych nicponiów...

Jednym z najcięższych zarzutów, skierowanych przeciw Sejmowi, jest zarzut *demagogji*, uprawianej w nim masowo. Demagogja jest cieniem, towarzyszącym niemal każdej akcji publicznej, politycznej czy społecznej, tak np. jak sentymentalizm jest wtórną wibracją duchową, towarzyszącą każdemu szczeremu i silnemu uczuciu. Nieraz niepodobna oddzielić demagogji od obrony zupełnie uprawnionej interesów społecznych. Przesada, jednostronność, spekulacja na chwilowe efekty, kłamliwość, niełojalność, fałszywe obietnice, terror, wykonywany przez nadużycie uczuć religijnych, patriotycznych i innych, przerost deklamacji nieszczerzej — to wszystko nie wyczerpuje jeszcze całego zakresu demagogji, używanej zresztą nie-

tylko w walkach parlamentarnych, lecz w całym duchowem życiu społeczeństwa, dającej się dostrzec w polemikach na zgromadzeniach, w stowarzyszeniach, a zwłaszcza w *prasie*. Sejm nasz jest jeszcze bardzo „niewinny” w porównaniu z demagogią naszej prasy! Typ demagogicznego „pyskacza” sejmowego jest nieraz mniej niebezpieczny, niż złowieszcze postacie, znacznie cichsze, ale mistrzowsko posługujące się fałszem, kalumnją, insynuacją w prasie. Prasowe nagan-ki publiczne, których byliśmy świadkami w epoce pierwszego Sejmu, bywały nieraz arcydziełami zręczności i — nikczemności demagogicznej!

Zarzut „*demagogji*” jest jednak zarzutem najtańszym, rzucanym na wszystkie strony zbyt łatwo. Niema stronnictwa, niema człowieka politycznego, którymby nie zarzucano demagogji. Wystarczy zakwestjonować *szczerść uczuciową* danego człowieka, czy stronnictwa, aby upozorować słusność zarzutu. Przypatrując się naiwności i dziecięctwu *polskiej* demagogji, można stwierdzić, że jest ona jednak nie do wytępienia, o ile apeluje do uczuć narodowych, religijnych lub klasowych społeczeństwa. A to społeczeństwo nie ma żadnego doświadczenia w życiu publicznem (potrzeba na to długich okresów czasu!), nie ma wiedzy, nie zna najprostszych, najbardziej masowych faktów, potrzebnych do krytycznej oceny danego wystąpienia w Sejmie, czy w prasie. Często jeden demagog niszczy drugiego, ale atmosfera publiczna jest wówczas nie do pozazdroszczenia...

Krótki przegląd braków i wad Sejmu doprowadził nas do wielokrotnego stwierdzenia tej prawdy, że Sejm jest do pewnego stopnia odbiciem, fotografją

społeczeństwa, że nie jest on odeń gorszy, a często nawet lepszy... Jest on pewnego rodzaju sprawdzianem wszystkiego, co się w społeczeństwie dzieje i dlatego wywołuje u nierozważnych obserwatorów okrzyki oburzenia — i chęć stłuczenia termometru, poszarpania fotografii, potępienia sprawdzianu...

Ale należy bardzo ostrożnie traktować te modne dzisiaj wrzaski i wyroki potępienia, ciskane na polski Sejm demokratyczny. Ta bowiem krytyka naszego Sejmu jest tak zabawnie przejrzysta, osoby, najgłośniej przeciwko Sejmowi występujące, są postaciami politycznymi tak dobrze znanymi, że świadomy czytelnik bez trudu poznaje w nich starych chwalców „tego co było”, starych wrogów chłopca i robotnika polskiego, a gwałtownych i namiętnych zwolenników panowania obszarników i miejskich kapitalistów. Z pod masek republikańskich zbyt często widać tutaj ośle ucho — monarchisty!...

Ogień, otwarty na „wszechwładzę” Sejmu w Polsce, jest bardzo podejrzanej natury. Wszak początkowo sądziła reakcja polska, że uwije sobie gniazdko właśnie w tej wszechwładzy! Wszak to nie lewica zdecydowała o konstytucji.

Jakże to było z konstytucją polską? Powszechnie głosowanie dało reakcyjny „Sejm Konstytucyjny”. 130 Narodowych Demokratów rządziło się w nim jak szare gęsi. Zaraz w pierwszych tygodniach w t. zw. „Małej Konstytucji” obcięli „władzę wykonawczą” Naczelnika Państwa, przygotowując szereg konfliktów, w których endecy i wogóle reakcyjniści wygrywali „wszechwładzę Sejmu” przeciw Naczelnikowi Państwa. Władza Naczelnika, władza rządu nie znaczyła nic; usta-

wy ogłaszał jedyny i sam p. marszałek Trąpczyński, rządu mianował „Konwent Senjorów“! *Nigdzie na świecie nie widziano tak wszechwładnego Sejmu, jak ów Sejm Konstytucyjny p. Trąpczyńskiego!* Było to *podczas wojny*, wielkiej wojny z Bolszewją, wojny, od której zawisły były losy państwa i jego istnienie. Czy „Sejm Konstytucyjny“ pod laską p. Trąpczyńskiego zmitygował się w swym obłędzie władzy w którymkolwiek momencie tej wojny? Czy Narodowi Demokraci nie wtrącali się jako Sejm do prowadzenia samej wojny? Czy nie istniała szalona, niesumienna agitacja sejmowych panów przeciwko Naczelnemu Wodzowi? Nigdy nie widziano potężniejszego Sejmu na świecie! Zamiast uchwalić w ciągu roku konstytucję, trzymano „Sejm Konstytucyjny“ przez cztery lata, aby wyzyskać do ostatka władzę reakcji sejmowej! Pomieszano i pogrążono w wszechwładzy Sejmu wszystkie kompetencje, wszystkie inne władze, wykonawczą i sądową, i nad wszystkim królował „Sejm Konstytucyjny“ z p. Trąpczyńskim jako dyktatorem na czele. Kto to robił? Kto temu „porządkowi“ dawał swoje mowy i swoje pióro? Kto referował w Sejmie projekt Konstytucji? Kto pysznił się głównem autorstwem tego projektu? Wśród całej plejady endecko-obszarniczej stał na widnem miejscu p. prof. *Edward Dubanowicz*. Zajmujemy się nim tutaj, bo mamy przed sobą jego pisemne „zeznanie“. Dzisiaj w *pięć lat* zaledwie od uchwalenia tej konstytucji, proszę przeczytać — ryzykuję tę reklamę — pracę tegoż samego p. Dubanowicza o „*Rewizji Konstytucji*“! P. prof. Dubanowicz był generalnym referentem ustawy konstytucyjnej w komisji i na Sejmie, za-

lecał ją do przyjęcia, brał ją na swoją odpowiedzialność polityczną i intelektualną. A dzisiaj wykrywa ten sam „profesor”, że konstytucja polska ma szereg wad, które wszystkie streszczają się w olbrzymiej przewadze Sejmu nad rządem i sądami. Teraz w broszurze p. Dubanowicza Sejm jest wprost klęską i niebezpieczeństwem dla Polski, a republika polska potrzebuje nagle *króla*, jako „*wiązania szczytowego, zespalającego w jedność całą konstrukcję*”, Senat ma być „drugą Izbą”, a Sejm — sprowadzony do rzędu dodatku do króla, rządu i senatu... A to wszystko dlatego, bo Sejm dzisiejszy ma za wielką władzę, a Prezydent i rząd żadnej władzy nie mają. Dlaczegoż to p. Dubanowicz i endecy taki błąd szalony zrobili przed kilku laty w konstytucji, że uczynili Sejm wszechwładnym na koszt Prezydenta Rzeczypospolitej? P. Dubanowicz przyznaje się do winy i tak ją na str. 37 swojej broszury uzasadnia:

„Niebezpieczeństwo nadużycia władzy w razie, gdyby ona znalazła się w ręku człowieka, do którego zasad państwowych, umiaru i poczucia prawa niepodobna było mieć zaufania, obawa przed wstrząśnieniami wewnętrznymi, które musiałyby towarzyszyć nadużyciu tych praw w okresie tworzenia się i ustalania państwa — przewyciężyły poczucie potrzeby tych nieodzownych w normalnych warunkach atrybucji władzy wykonawczej państwa”.

P. Dubanowicz mówi tu za całą reakcję polską i przyznaje się: zrobiliśmy z Prezydenta Rzeczypospolitej bezsilną figurę, skoszlawiliśmy stosunek władzy wykonawczej do ustawodawczej, zepsuliśmy konstytucję Polski, bośmy się bali Piłsudskiego! A

zrobiliśmy to pod dyktandem całej partji Narodo-
wo-demokratycznej „grożącej „wewnętrzznemi wstrzą-
śnieniami“. Byliśmy tchórzami na dwie strony, bo lę-
kaliśmy się Piłsudskiego i endeków! Robiliśmy kon-
stytucję ze strachu przed Naczelnikiem Państwa i
przed ulicą endecką, która groziła „wstrząśnieniami“
w razie normalnych przepisów konstytucyjnych!... I ja,
profesor Edward Dubanowicz, taką konstytucję w
Sejmie referowałem! A dzisiaj jako „monarchista“ za-
lecam jej obalenie!... Z całej broszury prof. Dubano-
wicza tylko to jego wyznanie zasługuje na pewien
szacunek...

Podczas szalonej zaiste wszechwładzy „Sejmu
Konstytucyjnego“, a właściwie jego marszałka p.
Trąmpczyńskiego jako przedstawiciela reakcji pol-
skiej „mieli endecy nadzieję, że po trupie władzy wy-
konawczej „dojdą do dyktatury partyjnej nad Polską.
Ale już wybory do pierwszego Sejmu zwykłego prze-
konały ich, że zwycięstwo nie było wcale stanowcze, a
w samym Sejmie zaczęli tracić na sile, bo poróżnili się
z partją tegoż p. Dubanowicza, z wielkimi agrarju-
szami, którzy nie chcą oddać ziemi chłopom bezrol-
nym, choćby ci zapłacili za nią dobre pieniądze. A
przyszłe wybory będą może jeszcze trudniejsze...

Więc — jak na komendę — rozpoczyna się wście-
kły odruch przeciwko Sejmowi, jako takiemu, by na
tle tych krzyków, tego poniewierania Sejmem pow-
szechnego głosowania, zrobić zwrot ku — *monarchiz-
mowi* „czy *faszyzmowi*! Jest to naganka, jedna z tych
znanych nam, wyrastających nagle jak z pod ziemi,
naganka celowa, podobna do tej, jaką urządzano prze-
ciw Naczelnikowi Państwa, aby zmniejszyć, obciąć je-

go uprawnienia. Cel naganki ukazuje się — daleko na prawo, ku tronowi królewskiemu lub władzy dyktatorskiej. Ślepe zaś napadanie na Sejm ze strony niektórych radykałów polskich, pomaga tylko reakcji, która nie chce zatrzymać się u zwiększonej władzy Prezydenta Państwa, a pójdzie dalej, bo zysk partyjny będzie już za mały, a nadzieje na wielką zdobycz za duże...

Krzyczano: „Naród“ i „Demokracja“ tak długo, aż zaczęto krzyczeć: „Król“! i „reakcja“! Najpierw nie chciano dać Naczelnikowi Państwa *żadnego* uprawnienia, a potem „królowi“ ofiarowuje się wszystkim możliwe i niemożliwe prawa! Najpierw „powszechne głosowanie“, proponowane jeszcze w r. 1917 przez *endecki* rząd p. d-ra *Świerzyńskiego*, a potem: odebrać „pastuchom“ prawo wyborcze i zostawić je tylko panom i ich „profesorom“, choćby w stylu sumiennego referenta konstytucji p. Dubanowicza...

I te wszystkie pomysły, eksperymenty, odkrycia robi się w kraju, wyniszczonym najdzikszą gospodarką kapitalistyczną, zdezorjentowanym przez administrację, jakiej żaden naród cywilizowany nie widział, w kraju graniczącym na tysiącu kilometrów z — Bolszewją! W państwie, mającym conajmniej 31% ludności niepolskiej i to ludności, której macierzysta większość żyje poza granicami, czyli jest naturalnym polem działania antypaństwowej *iredenty!*... Rozum stanu reakcji polskiej nazbyt często przedstawia się nie jako zbiór zasad, lecz jako arsenał sztuczek oszukańczych, w rodzaju opisanym powyżej.

Wracając do spokojnej oceny pracy Sejmu, byłoby rzeczą bardzo, bardzo interesującą stwierdzić, co

Sejm już zrobił, a czego zaniedbał. Nie możemy się tutaj tym tematem szczegółowo zajmować, zauważyć jednak trzeba, że Sejm, który ma za sobą znaczne prace, ponosi jednak i *winę zaniedbania*. Po uchwaleniu konstytucji ciąży na Sejmie obowiązek wypracowania całego szeregu ustaw w niej zapowiedzianych, a dla społeczeństwa koniecznych. Sejm do tej pracy się nie zabrał, a tam, gdzie to spróbował uczynić, reakcja chciała wprowadzać tak niemożliwe, z duchem konstytucji sprzeczne postanowienia (np. ustawa o zgromadzeniach!), że nic z tego wyjść nie mogło. Oczywiście, że najważniejsza jest tu *inicjatywa rządu*, który rozporządza całym aparatem sił prawnych, dat i cyfr, ale rząd — ma inne zmartwienia... Dlatego to w praktyce naród polski ma właściwie *cztery prawodawstwa* (w trzech zaborach i na „kresach”), a wszystkie są — obce! Ustawy o stowarzyszeniach, sądowe, proceduralne, małżeńskie i t. p. są inne w Małopolsce, a inne w Królestwie, w Poznańskim i w Wilnie! Praktyka administracyjna i sądowa, wymiary kar są horendalnie różne w różnych dzielnicach. Wszystkie te ciężkie braki to wina zaniedbania ze strony *rządu i Sejmu*. Rząd nie przedstawiał odpowiednich projektów, a Sejm poddał się reakcji i skazał się na bezpłodność.

II. RZĄD

Szczegółowe rozpatrywanie walorów *rzędu polskiego* wymagałoby osobnej pracy. Ale już z tego, co w związku z Sejmem powiedzieliśmy o gabinetach ministerjalnych, widać, że wiele dobrego po nich spodziewać się nie można było. *Najważniejszą wadą ministrów polskich jest ich strach przed swoimi urzędnikami.* Jest to uczucie silniejsze od nich!... Minister Sprawiedliwości lęka się z reguły swoich prokuratorów, minister Spraw Wewnętrznych swoich komendantów policji i wojewodów. Aby ugłaskać tych ostatnich postanowiono, że kilku z nich ma prawo — rzucać do kosza polecenia i rozkazy ministrów! Brzmi to dziwacznie i nieprawdopodobnie, ale jest faktem. Postanowienie ministra nie ujrzy światła dziennego, jeżeli nie pozwolą na to jego podwładni. Zwykle taki p. referent chowa niemiłą sobie decyzję ministra pod sukno i czeka na upadek swego szefa. Po tym upadku papier wędruje do kosza... Często obok ministra znajduje się *wiceminister*, nazwany nie wiadomo dla czego „fachowym”. Otóż rola takiego pomocnika polega najczęściej na paraliżowaniu polityki i rozkazów ministra, co się nazywa — dla naiwnych — „ciągłością

w urzędowaniu"! Prezydent ministrów zaś załamuje się z reguły pod brzemieniem góry głupstw, narzucanych mu umiejętnie i skwapliwie przez dyrektora kancelarji. Ponieważ urzędnicy polscy bardzo często nie znają spraw i sposobu rozumnego ich załatwienia, albo nie mają dość silnego charakteru, aby wziąć odpowiedzialność za to załatwienie, więc co się tylko da, to się *odracza*, albo staje się przedmiotem niezliczonych *konferencyj kolegjalnych*. Tu już nikt za nic osobiście nie odpowiada i dlatego biurokracja polska przepada za naradami jaknajliczniejszymi. Sama Rada Ministrów rozpada się narazie na komitet polityczny, ekonomiczny, dla spraw bezrobotnych i mniejszościowych. Jedni i ci sami ludzie grupują się coraz to inaczej, jak szkiełka w kalejdoskopie i tworzą coraz to nowe, niestety bardzo mało zajmujące obrazki. Gadań przytem ogromnie dużo, „uzgodnień” na papierze jeszcze więcej, ale *odroczeń* najwięcej! Niemal każdy minister polski boi się panicznie komisyj sejmowych, a zwłaszcza posłów, *referentów swojego budżetu*. Zuchwałość niektórych z tych panów dochodzi też czasem do bezczelności, ale ministrowie truchleją przed nimi, bo zazwyczaj nie są pewni wszystkich funkcji swego resortu. Ci sami ministrowie, którzy byli jako posłowie nieubłaganymi krytykami, pozwalającymi sobie od czasu do czasu na ostre wycieczki demagogiczne przeciw ministrom, lękają się tej demagogji jak ognia, gdy zasiądą w fotelu ministerjalnym. Strasznie małe poczucie *swojego* prawa, *swojej* racji, *swojej* odpowiedzialności, oto motyw stały tego strachu ministerjalnego. Wynikiem zaś strachu jest chęć złagodzenia, uspokojenia gwałtownych ataków poselskich; stąd

krok tylko do „usług”, oddawanych przez ministra najzaciętszym nieraz wrogom. Zawiązuje się stosunek korupcyjny: *przekupywania stronnictw i jednostek poselskich* ustępstwami nieuzasadnionymi, daniem im korzyści ze szkodą ogółu, różnemi pozwoleniami na wywóz, pomocami kredytowemi, pozwalanie na zgubne lichwiarskie kartele itd. itd. Słabość ministra, jego bojaźliwość, kosztują państwo i naród nieraz miliony!

Zabawną jest rzeczą obserwować *stosunek rządu do prasy*, której rząd również boi się często ponad miarę. Jedne gazety mają nieraz w swoich redakcjach dokumenty poufne państwowej wagi, przemycane wprost z ministerstw, inne otrzymują tylko oficjalną plewę „komunikatów”. Jeżeli już czegoś utaić wogóle nie można, daje się swoim benjaminkom wiadomości przynajmniej o dzień wcześniej. Rząd polski daje mało pieniędzy na kupowanie prasy zagranicznej i rodzimej. Za granicą kupuje zazwyczaj pisma najmniej wpływowe i stroni od prasy mającej milionowe nakłady. Starym szlakiem arystokratycznej tradycji wędrując, obawia się rząd organów demokratycznych, a kupuje opinię (*publicité*) prasy reakcyjnej, czytanej tylko w szczupłych kołach. W kraju zaś wydaje niewielkie sumy na pewne pisma albo deficytowe, albo mało rozpowszechnione. „Postępem” prawie nazwać już można kokietowanie przez rząd prasy brukowej, rozporządzającej wielkimi nakładami. Tu kredyt bankowy jest zazwyczaj ceną kupna...

Nie mogę wchodzić na rozległe pole *stosunków rządu do t. zw. „sfer gospodarczych”*; trzebaby dokonać na tem polu olbrzymiej pracy, która pokazałaby

w rezultacie, *jak rządzić się nie powinno!* Byłaby to najstraszniejsza krytyka rządu, odsłaniająca przyczyny niedoli całego narodu, a wzbogacania się garści najlichszych obywateli. Historia lichwy triumfującej, pewnej, że pozostanie bezkarną, spółek, ograbiających całe społeczeństwo, popieranym przez ministra spekulacyj walutowych, tego upustu krwi biednym ludziom, a zysku spekulantów i ruiny waluty państwowej. Gdzie sam rząd spełniał funkcje gospodarcze bezpośrednio, tam królowało niedołęstwo, łapownictwo, rozkradanie lub marnowanie grosza publicznego: stąd powstała pogardliwa nazwa „etatyizmu“, jako wcielenia niedołęstwa, niecelowości, nierozumu i łajdactwa niejako urzędowego. Rządy polskie były faktycznie lata całe zwolnione od *obowiązku wykonywania budżetu*, bo budżet stawał się *w czasie inflacji* nonsensem. Następstwem tego jest brak ministrów, którzyby respektowali budżet, i dziecinna nawyczka, żeby wstawiać w dochodach *mniej*, a w wydatkach *więcej* od rzeczywistych wyników i mieć za pomocą tego okpienia parlamentu sumy pieniężne do dyspozycji „na czarną godzinę“... Sejm oczywiście skreśla te budżety jak umie, ale może wykryć podstęp rządowy tylko z wielkim trudem. Ofiarą padają wówczas pozycje potrzebne, a ostają się niepotrzebne, lub niekonieczne. Nie można też rządu oczyścić z zarzutów — łagodnie mówiąc — nieudolności i braku wiedzy w sprawach *polityki walutowej*. Wyglądało to czasem tak, jakby spekulanci bankowi i eksporterzy czuwali nad losem waluty polskiej. Istnie koszty gospodarzami w kapuście!... O ile minister Skarbu czuł się raczej ministrem „*sfer gospodarczych*“, o tyle w ministerstwie

Przemysłu i Handlu rządził „Lewjatan“ ,czyli organizacja czysto kapitalistyczna o charakterze mocno żarłocznym.

Większość ministrów polskich bała się zetknięcia z masą ludową, jak ognia. Występy ministrów ograniczały się do uroczystych obchodów. O przemówieniu ministra na normalnych zgromadzeniach obywateli słyszano w Polsce niezmiernie rzadko. Ministrowie polscy znajdują się podczas swego urzędowania w jakimś zac zadzeniu, w nastroju psychicznym niemal nienormalnym. Gdyby ich np. jako posłów zaatakowano z trybuny sejmowej, poprosiliby o głos i odpowiedzieliby bezzwłocznie: jako ministrowie milczą, bo się poprostu boją. Obcowanie ministrów, a zwłaszcza premierów z Sejmem bywało również conajmniej dziwne. W całym świecie, parlamentarnie rządzonym, premier czuwa nad Sejmem, informuje się bezpośrednio, styka się z partjami, używa trybuny Sejmu w razie potrzeby choćby kilka razy w ciągu posiedzenia; u nas premier ogranicza się najpierw do słynnego, zazwyczaj przeraźliwie nudnego „exposé“, naszpikowanego dobreimi chęciami wszystkich razem ministrów, albo przemawia przy jakiejś uroczystej „bombie“ narodowej, spalając wielki fajerwerk patriotyczny. Obcowanie rządu z Sejmem jest sztywne, napuszone, i nienaturalne; dopiero w zaciszu swoich gabinetów rozmawiają ministrowie jak ludzie i liczą się — jakże często — z słabostkami pp. posłów. W ten sposób rząd pozbawia się działania na szeroką opinię mas ludowych i dziwi się potem, że te masy patrzą nań jak na swego „przyrodzonego“ wroga!... Nawet najtęższy Sejm, mając przed sobą rząd niedołężny i nie umieją-

cy wyzyskać swojego prawa inicjatywy, nie może niczego większego w określonym czasie dokonać. Rząd ma nieustannie stawiać Sejm przed kwestjami państwowej natury i żądać załatwienia inicjatyw rządowych. Ale te inicjatywy muszą być poważne i przygotowane należycie, t. j. przyodziane w nienagannie poprawne formy prawne! Tymczasem Sejm polski musi nieraz w pocie czoła poprawiać sam układ prawny propozycyj rządowych!

Czas trwania rządów polskich jest bardzo krótki: w przeciągu lat siedmiu mieliśmy trzynaście gabinetów, czyli na jeden gabinet wypadło przeciętnie 6 miesięcy. Ponieważ wartość „państwowa” ministrów była przeważnie mała, więc nie należy się zbytnio martwić krótkością tych okresów władzy poszczególnych gabinetów. Ale każdy zrozumie, że nowo powstałe nasze państwo odniosłoby ogromne korzyści, gdyby miało *dobrych ministrów*, nie zmieniających się tak przeraźliwie często, gdyby ludność i Sejm przez nią wybrany wdroszyły się do stałej, rozumnej pracy z rozumnym rządem! Tęgo szczęścia Polska nie zaznała. Nie piszę historii Sejmu „ani rządu polskiego, nie odkrywam przerażających często błędów obojga, popełnionych w poszczególnych fazach tworzenia się państwa. Notuję tylko spostrzeżenia *ogólnej natury*, abstrahuję od *osób i ich bliższej charakterystyki*. Ale i w naogólniejszych tych uwagach mieści się sporo uzasadnionej goryczy i spostrzeżeń bardzo smutnych. Naród nasz zdaje egzamin pracy państwowotwórczej z bardzo słabym rezultatem .

III. KRÓL

Kiedy położenie gospodarcze ludności pogorszyło się tak dalece, że należy się obawiać jakiegoś silnego ruchu mas ludności pracującej, zniszczonej bezrobociem, nędzą i upadkiem nadziei na poprawę, i należy się liczyć z tem, że cała niemal ludność wsi i miast będzie dążyła energicznie do zmiany okropnych warunków bytu, kiedy wentyle społeczne, jak np. emigracja, przestają działać, kiedy upadła wiara w pomoc ze strony kapitalistów zagranicznych, kiedy system kapitalistyczny w Polsce staje się jakąś potworną karykaturą, produkującą miliony ludzi bezrobotnych, a służącą do zubożenia się tylko garsteczki spekulantów walutowych, kiedy przemysł upada, a rolnictwo daje znaczniejsze dochody znowu tylko małej grupie ludzi, kiedy budżet staje się chronicznie deficytowy, t. j. grozi wyrzuceniem na bruk dziesiątków tysięcy funkcjonariuszy państwowych, *wtedy rozpoczyna się powszechny niepokój w społeczeństwie*. Rząd i Sejm stoją bezradne i stają się łupem intryg przerażonych stronnictw, opinia publiczna miotana jest najnierozumniejszą paniką. Lęk przed odruchami wyniszczonej

nędzą masy, strwożona pamięć, odświeżona wspomnieniami nie tak dawnych zdarzeń z wojny światowej i z krwawych rewolucyj, które po niej nastąpiły, nieczyste sumienie wystraszonych w głębi duszy „bogaczy wojennych”, spekulantów, byłych dygnitarzy i pasożytów, głuche groźby, miotane przeciw systemowi rządów i bezsilności Sejmu, to wszystko razem wchodzi mętną falą w życie codzienne masy ludzkiej.

Otwiera się szerokie pole działania dla znachorów politycznych. A ponieważ „w każdym obłędzie jest metoda”, jak mówi nieśmiertelny Szekspir, więc i w wybijaniu znachorstwa politycznego, w gwałtownym szukaniu ratunku i „zbawienia” są metody, zależne od tego, *kto jest niezadowolony i kto stracił nadzieję.* Więc o ile masa ludowa marzy o rewolucji, o tyle „górnym dziesięć tysięcy” snuje marzenia o — *królu!*

Jest to niezmiernie interesująca rzecz, jak sobie różni ludzie w Polsce różnie króla przedstawiają i rozmaicie go pragną. „Żubry” i ich młode potomstwo mówią o królu, jako o największym „żubrze”. Posłuchajmy tych mrzonek:

„Głową Narodu jest Król-Dynasta, tradycji narodowych Strażnik, Wiary Katolickiej Obrońca... ognisk rodzinnych Patron... pracy Opiekun”, i t. d. A dalej: „Źródłem Władzy jest Król”. „Król przysięga Bogu i przed (?) Bogiem”... „Naród przysięga Królowi wierność”. „Król jest Naczelnym Wodzem armji podczas pokoju i wojny”. „Król wypowiada wojnę, zawiera pokój”. W takim to królestwie „religią narodową, panującą w Polsce, jest Wiara Święta Rzymsko-Katolicka”, a Żydzi, „którym ich wiara uniemożliwia przyswojenie (?) polskiej państwowości (!) chrześcijań-

skiej, nie są obywatelami państwa polskiego i zamieszkują w Polsce na prawach cudzoziemców"... „Własność stanowi nienaruszalne prawo" i t. d. i t. d. Taki *król-żubr* ma oczywiście odpowiedni parlament. Senat zrównany tu z Sejmem, a Sejm składa się z czterech gatunków posłów: z inteligencji, rolnictwa — przemysłu — rzemiosł i — handlu! Robotnicy wykluczeni. Posłów i senatorów wolno aresztować. Sądy w takim królestwie sądzą wprawdzie, ale „król według swego uznania ulaskawia skazanych i zarządza rewizje procesów“!

Ponieważ „żubry" są wrogami praw chłopów i robotników, a więc i przeklętej „demokracji", pomstują więc na tę nieszczęsną „demokrację" jak na zarazę. Więc jest ona „słaba i chwiejna", pracuje z głupcami, a usuwa ludzi mądrych, jest nieopowiedzialna, ale obniża autorytet władzy, walczy ciągle o prawa i wysoko ceni interesy partji, jest wrogiem nauk i sztuk, zabija moralność jednostek i rodzin, robi ludzi leniwymi i marnotrawcami... Czytamy te okropności w odezwie, gdzie obok „ziemianina", podpisanego na czele, na końcu podpisał się jakiś p. Władysław Zacharski, „robotnik garbarski", a w każdym razie wybitny oryginał...

Czytamy dalej w urzędowym organie „Obozu monarchistów" wiele budujących i krzepiących serca „żubrów" rzeczy. „Monarchja — Religja — Armja" — oto hasła naczelne. Silny *antysemityzm*, reakcyjny *militaryzm*, nienawiść do Sejmu demokratycznego, oto „szlagery". Dyktatura króla — dobra, dyktatura bez króla — „samozwańcza"... *Reforma rolna — demagogja*, reformy socjalne — wędka na robotników... Liga

Narodów nazywa się tutaj „Ligą Mirażu Narodów”. Bogaci chłopię mają być podporą tronu i t. d. i t. d.

Odmalowaliśmy marzenia „żubrów” na podstawie bardzo jaskrawych ich słów własnych, bo trzeba przyznać, że „piszą kłonicą” i nie krępują się niczem. Inaczej już trochę wygląda „król” u chłopomanów, wyjętych w łonie demokracji sejmowej. Tu król jest już pewnego rodzaju „*Królem chłopków*”... W nagłówku chłopskiego „Głosu Monarchisty” czytamy:

„*Władza dla króla, ziemia dla ludu, ład i sprawiedliwość dla wszystkich*”... Monarchistyczni obszarnicy nie będą prawdopodobnie zbudowani tym chłopskim monarchizmem, który zabiera króla na użytek chłopski pisząc: „*Władza Królewska jest ratunkiem dla ludu*”, a król to „*ojciec wszystkich dzieci naszej Ojczyzny*”. Oczywiście, że ziemia dla chłopów *bez wykupu!* Tamten, szlachecki król, był z łaski boskiej (przysięga Bogu i przed Bogiem), a chłopski już nie ma być z łaski boskiej... Ten szaraczek monarchistyczny boi się *dyktatury*, bo „*dyktatura mogłaby (wprawdzie) być wstępem do monarchji, prędzej jednak do — bolszewizmu*”.

Dotychczas cieszy się Polska *czterema* organizacjami minarchistycznymi: 1) Organizacja włościańska, 2) „Obóz monarchistów”, 3) Organizacja monarchistów, i 4) Organizacja młodzieży monarchistycznej. Polskim obyczajem będzie tych organizacyj wkrótce więcej i zaczną się wodzić za łby. Bieda bowiem już *z królem wymarżonym*, a cóż dopiero z kandydatem na *króla rzeczywistego!* Więc podczas gdy jedni po cichu szepcą o „Księżciu Yorku”, drudzy z p. Wł. Studnickim na czele głośno już wołają o małego Habsburga, syna

nieboszczyka Karola, a brata małego Ottona (podejrzewam, że p. St. nie zna dokładnie imienia swego kandydata!). Warunki dla tego przyszłego króla polskiego nie trudne: ma być *katolikiem* i „*musi znać polski język*“... Trzeba przyznać, że to niewiele. Mniej nawet, niż kwalifikacja na ojca chrzestnego, o którym mówi kościół katolicki: „*Sit catholicus, bonisque moribus imbutus*“... (Po polsku: „Ma być katolikiem i człowiekiem dobrych obyczajów“!). Jest on jednak bratem *przyszłego* króla Węgier, a to dla p. St. jest decydującą zaletą. Ale i to królowanie węgierskie jest jeszcze w „sinej dali“... P. St. jest wielce podobny do wojujących w r. 1919 Ukraińców Wschodniej Galicji, którzy gotowi byli oddać tron ukraiński „Wasyłowi Wyszywaniem“, czyli także Habsburgowi, za to, że nosił wyszywane koszule ukraińskie! Czy mówił po ukraińsku — nie wiadomo. Nieboszczyk Karol Habsburg pozostawił *dużo* dzieci. Cóżby począł p. Studnicki, gdyby n. p. Czesi zaprosili na tron czechosłowacki jednego z tych chłopczyków? Wszystkie antyczeskie monarchistyczne plany p. Studnickiego odrazu by runęły w nicość...

Oto skutki, jeżeli od króla wymaga się tylko katolicyzmu i umiejętności rozmawiania po polsku! Ale biedny książę Yorku nie jest nawet katolikiem i po polsku na razie ani słowa nie umie!... Nie wiedział nieborak, że go Sarmaci chcą mieć królem!

Warto stracić kilka słów na temat: dlaczego to polscy monarchiści chcą króla sprowadzić z zewnątrz kraju? Dlaczego nie można Polaka? Wszak są to nacjonałści zajadli, którzy zwalczają międzynarodowy socjalizm, jako beznarodowy! Wszak mamy w Polsce

tylu arystokratów, którzyby bez wielkiego trudu nauczyli się rzemiosła królewskiego! Czartoryscy, Sapiehowie, Lubomirscy, Czetwertyńscy, Woronieccy — same te rody książęce są monarchistami, ale króla radoby sprowadzić z zagranicy... Dlaczego? Boją się śmieszności, nie ufają swoim zdolnościom, zazdroszczą jedni drugim... Ale wysłaliby deputację z propozycją objęcia korony polskiej do jakiegoś Niemca albo Anglika, — bo republikańskiej Francji nie wypada drażnić — jak dawni Rosjanie do księcia Waregów, aby „rządził nimi, bo porządku w Polsce nie ma“... Gdzież tu nacjonalizm ze swoją dumą, z zaufaniem *we własne siły*? Jakto, czyż ani jednego poprawnego młodzieńca niema wśród tych rodów książęcych, zdolnego do spełniania zawodu królewskiego? Warto tę skromność zanotować.

Aby ucieszyć się królem, swoim własnym Rzymско-Katolickim „Dynastą“, musi biedna Polska dokonać wielu trudnych rzeczy. Najpierw musi przekreślić cały wiek swoich fizycznych i *duchowych* walk *przeciw* monarchom prowadzonych. Ani jeden z polskich mocarzy ducha nie był monarchistą i wogóle słowo „król“ od dawna nie cieszy się u nas żadnym urokiem. Przez dwa z górą stulecia odzwyczajali się Polacy od poszanowania królów i cesarzy. Obaj polscy królowie — Sasi, a następnie nędznej pamięci król Stanisław August obrzydzili Polakom instytucję króla. Porozbiorowe zaś dzieje znają *zdetronizowanie* króla polskiego Mikołaja przez Sejm polski. Po rozbiorze miała Polska po trzech królów równocześnie i nie można powiedzieć, żeby się dobrze czuła przy tej obfitości panujących!... To trzeba teraz odrobić, o tem trze-

ba zapomnieć. Jedynym w Polsce naprawdę popularnym panującym był Napoleon, ale nie jako cesarz, lecz jako znakomity wojownik, który pogruchotał w Europie władzę znieawidzonych królów i obiecywał Polsce wyzwolenie z pod ich panowania! On jeden wywarł też na duchowość polską wpływ głęboki, ale bardzo daleki od reakcyjnych mrzonek dzisiejszych naszych żubrów. Wielcy poeci i myśliciele polscy XIX wieku nigdy nie przeczuwali, że w wieku XX może powstać w niepodległej Republice polskiej ideologia, godna panowania Burbonów po bitwie pod Waterloo!.. Dla zwyczajstwa monarchistów Polska musi się cofnąć o całe wieki wstecz.

Następnie trzeba *ubezwładnić wszystkich republikańców w Polsce*. Wielu z nich jest oczywiście fałszywych, gotowych każdej chwili do krzywoprzysięstwa, ale liczba prawdziwych republikańców jest jeszcze w Polsce olbrzymia, *jest ogromną większością w narodzie*. Trzeba dalej zmienić *konstytucję polską* we wszystkich jej postanowieniach, które czynią Polskę częścią zachodnio-europejskiej i amerykańskiej demokracji. Trzeba odebrać masie ludowej jej *prawa polityczne*, zdobywane w długiej walce kilkudziesięciu lat i zapewnione po wojnie jako słaby dowód uznania za niezmierne ofiary masy ludzkiej w Polsce podczas wojny światowej i polsko-bolszewickiej. Trzeba wreszcie rozbroić *nieufność sąsiadów*, którzy, mając u siebie republikańską formę rządu, nie będą spokojnie patrzyli na to, jak Polska staje się monarchją, w której sam tylko król ma decydować o wojnie i pokoju... York jest wprawdzie powszechnie znaną okolicą, gdzie rczwinęto do doskonałości rasę świń, Habsburgowie

mają wprawdzie nadzieję, że mały Otto zasiądzie kiedyś na tronie Węgier, ale to jeszcze za mało, aby w imię „ładu i porządku” zawichrzyć Polskę na sto lat, sprowadzać wojnę domową, łamać ustrój całego państwa, niepokoić całą Europę, aby w rezultacie osadzić na tronie polskim króla, *który może wywoła niezadowolone szerokich warstw narodu!*

Bo nietrudno przewidzieć chwilę, kiedy dzisiejsi monarchiści polscy będą się buntowali przeciwko polskiemu królowi! Tak w Polsce bywało przez wieki całe i korona królewska bywała tutaj zbyt często koroną cierniową... „Królewęża” polskie, ojcowie naszych żubrów, zatruwali życie każdemu królowi, który ich nie chciał — bo *nie mógł* — słuchać. Król dzielny i mądry — zresztą rzadkość wobec degenerującego i ogłupiającego zawodu królewskiego — będzie miał w „familjach” arystokratycznych, a i w nowoczesnych „rycerzach przemysłu” wrogów zaprzysiężonych. Otoczony zaś błyszczącą zgrają dworaków, pochlebców i lokajów król-zero stanie się pośmiewiskiem narodu.

Przemycać do Polski króla tylko po to, aby zastąpił dzisiejszego Prezydenta, ale brał dwadzieścia razy wyższe uposażenie; zadawał sobie królem „malowanym”, nie ma żadnego sensu. Jak ma być król, to już „z Bożej łaski”, władca absolutny, „pomazaniec boży”, źródło władzy i prawa! Bo król, który ma się borykać z radami ministrów, z Sejmem i z Senatem, który musi oddać komu innemu prawo uchwalania budżetu i rekruta, jednym słowem „Król konstytucyjny”, jest królem połowicznym, który już właściwie abdykował. *Taki* król to postać z epoki niedorozwoju kapitalizmu, tracąca co rok grunt pod nogami, szachru-

jąca o część władzy, o „listę cywilną“ (bo tak nazywa się płaca króla), o pozory, o błagę hołdu „kochanych poddanych“, o resztki purpury monarszej... Skoro już mamy się cofać, to chyba nie do epoki *upadku* władzy królewskiej (po przekłętej rewolucji francuskiej, która miała czelność ściąć króla i królowę!), lecz do *czasów Ludwika XIV*, t. j. o lat dwieście. „Państwo to ja!“ mówił ten świetny król francuski i ze stanowiska *systemu* rządzenia miał zupełną rację.

Kto chce pokonać „szachrajskie parlamenty“ nie może sam być szachrajem. Lepiej niech będzie warjatem. *Prawdziwy król nie potrzebuje właściwie parlamentu, tak jak prawdziwy parlament nie potrzebuje króla.*

Najsilniejszy parlament świata — angielski ma przed sobą *najsłabszych* królów, których trzyma zresztą głównie dla kolonij. Ale aby sobie takich królów wychować, musiał najpierw dla przykładu i przestrogi kazać ściąć głowę jednemu z nich...

Dziedziczność władzy królewskiej ma swoje dobre, ale również i złe strony. Nietylko *rasa* królów degeneruje się zbyt szybko, ale i umysłowość indywidualów królewskich znajduje się stale pod wpływem *ogłupiających czynników*. Trzeba być bardzo głupim, albo niezwykle mądrym człowiekiem, aby bez szkody dla swej umysłowości i dla swego charakteru wytrzymać nazywanie siebie codziennie „majestatem“, lub choćby tylko „wysokością“, znosić bez przerwy pochlebstwa i łgarstwa bardzo głupich ludzi i być niedoścignioną mądrością, cnotą, pięknoscią!... Można zostać chorobliwym manjakiem wielkości, jeżeli ciągle się słyszy głośnie okrzyki „uradowanego ludu“, wiecz-

ny hymn państwowy i widzi odkryte głowy czolo-
bitnych idjotów. Andrieu, dyrektor policji za Na-
poleona III, opowiada w swoich pamiętnikach, że
Napoleon w zetknięciu z rozentuzjasmowanym tłumem
„poddanych” wymieniał tysiące uścisków ręki z tymi,
co już nie mogli zapanować nad entuzjazmem, ale ni-
gdy nie uścisnął innej ręki, jak tylko agentów policyj-
nych, dyrygowanych przez zręcznego dyrektora poli-
cji cesarstwa... To był „wdzięczny lud” Napoleona
III. Jak w takiej, tutaj tylko zlekka zaznaczonej, at-
mosferze mogą wyrastać na rozumnych, prawych i e-
nergicznych ludzi owi dziedziczni monarchowie? Da-
wniej rzemiosło królewskie było łatwiejsze, bo chłop
tonął w pańszczyźnianej pokorze i ciemnocie, prole-
tariatu wielkoprzemysłowego nie było wcale, król był,
jak chce p. Dubanowicz, „szczytorem wiązaniem”
gmachu feodalnego lub bogiem, panującym nad motło-
chem. Ale co ten król „wiąże” w ustroju dzisiejszego
rozwinętego kapitalizmu? Albo jest pustą ozdobą re-
publiki jak w Anglii, albo narzędziem kapitalistów
jak gdzieindziej, albo niczem więcej, jak dożywo-
tnym prezydentem republiki. Ale o takiego króla naszego
koguty monarchistyczne nie biją się. Oni śnią swoje
 sny o potędze pobudzeni tem, że „jest w Polsce źle”
 i że król ich snów Polsce, ale w pierwszym rządzie —
 im dopomoże! Mogą się doczekać przykrych rozczaro-
 wań, bo wedle znanego, a mądrego przysłowia „naro-
 dy nie mają pamięci, a królowie uczucia wdzięczno-
 ści”... Gdyby monarchistom udało się kiedyś sprowa-
 dzić do Polski króla, można być pewnym, że „w inte-
 resie dynastji” ten król ich przepędzi, a zacznie kokie-
 tować różnych radykałów, przeciwko którym walczą

dzisiaj monarchiści... Będzie musiał kręcić i szachrować dla chwilowego bodaj utrzymania tronu.

I jeszcze jedno. Jeżeli król ma być dziedziczny, powinien dbać o to, aby mieć liczną rodzinę, a zwłaszcza dużo synów. Ci synowie, dorósłszy i pożeniwszy się, nie będą przecież kłaść swoich „królewskich” rąk pracą zarobkową i trzeba im będzie płacić spore „apanaże” (utrzymanie) na podróże, hulanki, rozpustę i znowuż na hodowlę ich dzieci. Każdy taki „książę krwi”, „wielki książę”, czy „arcyksiążę” chce doskonale żyć i nic nie robić! Wdzięczny naród musi te wiecznie głodne gęby zatykać, dawać tym pasożytom pieniądze, dobra, przywileje. Oni zaś nie mają zwyczaju płacić podatków. Utrzymanie rodziny króla (a musi być liczna, aby, broń Boże, „linja” nie wygasła!) kosztuje kolosalnie dużo, a wzamian za to dostanie „wdzięczny naród” kiepskich książęcych generałów, przegrywających bitwy!... Wedle znanych wzorów. Będzie dużo dygnitarzy „szambelanów” (nosi z tyłu złoty klucz!), „podczaszych”, „łowczych” i wiele innej utytułowanej hołoty dworskiej, a każdy z tych panów zechce coś mieć ze swego tytułu, więc będzie wyszarpywał z majątku państwa różne „donacje” i „fundacje”, podarunki łaski królewskiej. Trzeba będzie i tę czeredę karmić i to dobrze karmić! Królowie miewają „ludzkie słabostki” i różne zachcianki. Prawdziwy „dwór” musi mieć „faworyty” i „faworytów”... Te słabostki djabelnie kosztują i „wdzięczny naród” musi być i na te wydatki przygotowany. O ile demokracja jest taniem sknerstwem, o tyle królewskość jest mocno kosztowna.

Pismo Święte przesłanicznie o tych kosztach królewskich mówi w „Księdze Królów”, gdzie prorok Samuel powiada Żydom, napierającym się koniecznie króla:

„To będzie prawo króla, który ma panować nad wami; syny wasze brać będzie i postawi je na wozach swych i poczyni sobie jezdne i którzy mają biegać przed poczwórnymi (wozami) jego.

I poczyni sobie tysiączniki i setniki i oraczy ról swoich i żeńce zboża i rzemieślników zbroi i wozów swoich.

Córki też wasze uczyni sobie aptekarki, kucharki i piekarki.

Pola też wasze i winnice i oliwnice co najlepsze weźmie i rozda sługom swoim.

Ale i ze zboża waszego i z dochodów winnic dziesięcinę brać będzie, aby dał rzezańcom i służebnikom swoim.

Z trzód też waszych będzie brał dziesięcinę, a wy będziecie mu niewolnikami.

I będziecie wołać w on dzień przed obliczem króla waszego, któregoście sobie obrali: *a nie wysłucha was Pan dnia onego, żeście sobie prosili króla*” („Księgi Królewskie VIII, 12—18).

Prorok Samuel wiedział, że król to jest w pierwszym rzędzie *kosztowna zabawa*.

Dzisiejsze społeczeństwo rozwija się szybko, żyje intensywnie i gorączkowo, dlatego wielu wydaje się król jakimś środkiem uspokajającym, czemś niezmiennym, czemś, co łączy przeszłość z terażniejszością i dba o „ciągłość rozwoju”. Jest to złudzenie gorączkujących. O „ciągłość rozwoju” dba całkiem inny czynnik, a jest nim układ gospodarczy kapitali-

styczny, rozporządzający siłami, wobec których król jest zerem, ale nie jest zerem wybierana co kilka lat głowa państwa jak np. Prezydent w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, właśnie dlatego, że jest wybierany!

Wybór głowy państwa jest najlepszą gwarancją, że człowiek nienormalny, niemądry, niezdolny nie będzie zbyt długo ciężarem dla państwa. Aby usunąć prezydenta Republiki, nie trzeba wywoływać rewolucji; króla dziedzicznego musi wypędzać z tronu dopiero zawierucha rewolucyjna lub ruina państwa! Występy Wilhelma II budziły przez długie lata powszechny niesmak w Niemczech i za granicą. Sam miałem sposobność rozmawiać z głośnym uczonym niemieckim, który płonął upokarzającym wstydem z powodu idiotycznych mów swego cesarza. Nic jednak nie mogło zrzucić go z tronu, aż dopiero niebywała klęska państwa skłoniła go do ucieczki za granicę, skąd procesuje się teraz ze swoim „ukochanym” narodem o ogromne majątki, chociaż sam jest bogaty. Przy tronie Mikołaja II widnieje przez długie lata straszliwa, ohydna i dzika postać „Gryszki” *Rasputina*. Któż w normalnych warunkach miał siłę przepędzić tego łotra, gwałciciela i oszusta z pobliża tronu, ba, kierującego tronem? Trzeba było rozprzężenia wielkiego państwa i morderstwa dokonanego na *Rasputinie* przez „podpory tronu” w rodzaju księcia *Jusupowa* aby „Gryszkę” usunąć. W wiekach średnich taki *Rasputin* byłby może normalnym zjawiskiem nawet obok tronu; czasy nowsze, rozwój kapitalizmu i jego spadkobiercy — socjalizmu, nie znoszą, nie mogą znieść czegoś podobnego spokojnie. Stąd tron może

wnieść więcej fermentu, niż spokoju. Gdyby jakiś nowoczesny prorok Samuel wytłomaczył obywatelom republiki, jakie szkody, jakie ciężary, jakie skandale przynieść może ze sobą dynastia, żaden z obywateli nie przyłączyłby się do „Obozu monarchistycznego”. Nikt bowiem „zdrowej głowy pod ewangelję nie kładzie”...

To też rasa biała po największej części pozbyła się królów. Cała Ameryka i Australja, olbrzymią większość Europy i znaczna część Azji są republikami. Wprawdzie Kanada i Australja są „kolonjami” Anglii, ale niezawisłość ich jest tak wielka, że można uważać je za samodzielne republiki. O jakiegokolwiek władzy królewskiej, która byłaby czemś więcej niż „herbem” państwa, nie ma w tych „kolonjach” mowy. Zostają Hiszpanja, Włochy i Bałkan, bo skandynawscy monarchowie, tak jak król angielski, belgijski i holenderska królowa, są tylko dekoracją bez większego znaczenia i nikt co do tego ich charakteru nie ulega żadnym złudzeniom. „Król panuje — lecz nie rządzi!” To jest hasło królów, pozbawionych dziś faktycznie władzy rządu. Rządzi większość parlamentu. To też król angielski z całym spokojem mianował *socjalistę Mac Donalda* premierem, król szwedzki *socjalistę Brantinga* prezydentem ministrów, a król belgijski *socjalistę Vandervelde’go* ministrem spraw zagranicznych. Ci królowie dopełniali przez to tylko koniecznej formalności, której dokonać *musieli*, bo są właśnie tylko od formalności... Nadzieja naszych rodzimych monarchistów, że król polski wypędzi np. socjalizm z Polski, jest rozbijającym dzieciństwem.

Rasa biała instytucję „króla“ przeważnie usunęła zupełnie, lub gdzie ją jeszcze pozostawiła, *obrała z wszelkiej władzy* i uczyniła rodzajem nieszkodliwego symbolu państwa.

Dlaczegożby Polska współczesna miała mieć inne poglądy, niż ogromna, przeważająca większość chrześcijan, należących do rasy białej?

IV. DYKTATOR

O ile król ma być w oczach monarchistów jakąś instytucją *stałą*, na wieki wieków zbudowaną, o tyle *faszizm*, wołający o *dyktatora*, nie rości i nie może sobie rościć takich długowiecznych pretensyj. Pochodzenie endecko-inteligenckie naszego faszizmu odbija się na nim wyraziście. Tu alfą i omegą jest *Mussolini* i jego dzieje. Wzór jest dany; idee płyną niemal całkowicie z tego wzoru. Dlatego musimy się zastanowić pokrótce nad „mussolinizmem“.

Po wojnie światowej Włochy stały się widownią *ruchu komunistycznego*. Ten włoski komunizm z roku 1919 i 1920, podobnie jak czteromiesięczne rządy komunizmu na Węgrzech, nie miał ani podstaw głębszych, ani ludzi zdolnych, ani siły do obalenia bodaj tronu królewskiego w państwie. Był zato pełen odruchów, dokuczliwych dla wszystkich Włochów, i dość dziecinny, aby zapoznawać, że Włochy — w przeciwieństwie do Rosji — *zwyciężyły w wojnie*, że zatem mają prawo do zupełnie zrozumiałej dumy, która przy charakterze włoskim przeradzała się niemal w pychę... Komuniści włoscy zrywali oficerom szlify na ulicy i wydawali na pohańbienie dumę narodową. Nie mo-

gąc zorganizować życia gospodarczego, rujnowali je całkiem bez potrzeby i dręczyli wszystkich swojami niemądremi pomysłami, noszącymi cechy niedojrzałych i połowicznych eksperymentów. *Włoska partja socjalistyczna dała się niestety porwać prądowi komunistycznemu*, rozbiła się, przepłacając to swoją słabością i chwilowym upadkiem. *Mussolini*, który wyszedł z obozu socjalistycznego, gdzie był redaktorem centralnego organu, podjął był najpierw licytację w „radykałizmie” z komunistami na polu robotniczym. Ale wyścig ten nie dał mu żadnych rezultatów, *bo nie mógł ich dać nikomu*. Włochy nie były Rosją, lecz Europą. Wówczas, wśród ogólnej sympatji większości społeczeństwa, które nie oczekiwało ani od króla, ani od parlamentu czy rządu żadnej drogi wyjścia, sprzymierzywszy się z organizacją *byłych żołnierzy* i przy ich osłonie, Mussolini stworzył *organizację faszystowską*, biorąc do niej olbrzymie mnóstwo elementów awanturniczych, proletariatu ulicznego, szowinistycznych inteligentów i całą niemal reakcję włoską. *Główną ideą kierowniczą było zwalczenie komunizmu*, który zdobył prawie trzecią część mandatów do parlamentu i wobec zadań państwowych i zasadniczych konieczności gospodarczych był czystą negacją, tem bardziej drażniącą, że tak liczną! Zmobilizowanie urzędowego *patryotyzmu* włoskiego, który zwyciężył w wojnie światowej, powiększył terytorjum państwa i przygotował podstawę do przyszłej potęgi Włoch na morzu, *dodanie otuchy przerażonym kapitalistom*, nie wiedzącym co począć wobec napastliwego komunizmu, wyzyskanie *środków pieniężnych, których kapitaliści nie oszczędzili* wobec próby zwalczenia komunizmu,

użycie *wpływu na słabego króla*, który próbował był odstąpieniem swoich dóbr „pozyskać serce” narodu, *skorzystanie ze słabości rządu i parlamentu*, to były znakomite pociągnięcia przyszłego dyktatora, a dawnego skromnego nauczyciela ludowego! Wszedłszy z kilkudziesięciu tysiącami „czarnych koszul” do Rzymu, mógł *Mussolini* uzyskać od króla, co chciał. *A chciał obalić rząd, rozbić i unicestwić zupełnie parlament i na ich miejsce wprowadzić rząd party fałszywów.*

Jest to typ rewolucji, podobny do uprawianych dawniej w Południowej Ameryce i niewiadomo, czy można party zwycięskiej rokować długotrwałość w ten sposób zdobytej władzy. Zbyt wiele gwałtu, okrucieństwa, przemocy i zbrodni wymaga utrzymanie się przy zwycięstwie, za wiele pozy, kłamstwa wewnętrznego i deklamacji, które działają na wyobraźnię tak długo, dopóki trwa względny bodaj spokój, praca masy i zadowolenie kapitalistów. Przykład zamachu stanu Napoleona III pokazuje wyraźnie, że te wszystkie deklamacje, zbrodnie i kłamstwa kończą się zwykłą katastrofą kraju całego...

Rząd party we Włoszech jest zupełnie podobny w swej formie do rządu bolszewickiego w Rosji. Jest to wyrzucenie gwałtowne wszystkich innych stronnictw z życia publicznego i *terror* stały, stosowany wobec innych party, jako podstawa rządów. Tylko że Rosja była przez pięćset lat przyzwyczajana do absolutyzmu, że składa się jeszcze dzisiaj z 85% chłopów, rozsiedlonych na olbrzymich przestrzeniach i nie mogących się skupić do rewolucyjnego odruchu przeciw scentralizowanemu w stolicy rządowi... Ale i ta ma-

sa, gdy znalazła się w piekle powojennem, stała się straszliwą siłą, niszczącą system dotychczasowej niewoli! Włochy mają odmienną strukturę społeczną, żywioł miejski jest stosunkowo liczny, produkcja „proletariatu inteligencji” znaczna... Wentyl emigracyjny działa wprawdzie we Włoszech na największą skalę, ale emigracja nie wraca do kraju jako czynnik pokory i posłuszeństwa... Nędza włoskich robotników nie wiele sobie będzie w danym razie robiła z deklamacji „księcia” Mussoliniego (próżność dawnego nauczyciela nie mogła sobie odmówić tego tytułu...) Ze wszystkich dyktatur rządu partji uważa się za najmocniejsze i najpewniejsze. Partja bowiem może być niemal wszędzie, urabiać opinię, nadzorować wszystko, tworzyć szpiegostwo i prowokację w najliczniejszych kołach społeczeństwa. Ale też i najgłębszą nienawiść i strach wzbudza w społeczeństwie ten system rządów partyjnych, opartych na bezprawiu. Strach zaś przegradza się po przejściu pewnego natężenia — w rozpacz i dlatego to wszyscy rozumni ludzie liczą się z zamachami na dyktatora, jako z psychologiczną koniecznością, towarzyszącą jak cień bezwzględny rządowi partji.

Po tych kilku uwagach wróćmy do Polski. Odrazu widać tu brak warunków dla faszystwu we włoskim stylu... U nas komuniści odgrywają rolę nader mizerną. W całym parlamencie polskim jest ich — dwóch, a liczba głosów, uzyskanych przy ostatnich wyborach przez komunistów, wynosi 128.000, t. j. ośmdziesiątą część wyborców!

Mają oni pewne wpływy wśród żydowskiej młodzieży, która znów niema sama żadnego wpływu, ma-

ją konspiracyjne grupki w pewnych centrach robotniczych i chłopskich, ale siła komunizmu w Polsce nie jest *rzeczywistą* groźbą dla państwa, ani dla życia gospodarczego, ani nie daje się odczuć w codziennem życiu milionów ludzi w państwie. Niebezpieczeństwo komunizmu jest to dzisiaj raczej mózgowa konstrukcja burżuazji polskiej, pamiętającej okrucieństwa, popełniane masowo nie tak dawno w Bolszewji, burżuazji, mającej nieczyste sumienie, i policji, która — wedle wszelkich danych — ma ścisły, szczególnej natury nadzór nad „tajnymi” organizacjami rodzimych komunistów i może — na żądanie opinji — naaresztować ich, ile dusza zapragnie... Pewnie, że sąsiedztwo Bolszewji i sumy, przesyłane z Kominternu do Polski wraz z zmieniającemi się ciągle rozkazami, oczekującemi jednak z reguły upadku państwa polskiego, mogą w *warunkach rozkładu i rozprzężenia stosunków w Polsce* być niebezpieczeństwem dla państwa. Ale do tego potrzeba zuchwałego rządu, urągającego wszelkiemu poczuciu uczciwości, trzeba Sejmu, którego większość odbiera masom wiarę w konieczność spełniania przez państwo najprostszych swych funkcyj, potrzeba jaskrawego upadku moralności publicznej, nadużyć prawa i poniewierania sprawiedliwością. Wtedy komuniści i każdy wróg państwa mogą je rozbić i obalić.

Socjalizm polski, uosabiający myśl niepodległości Polski i mający na tem polu olbrzymie, największe zasługi, nie myśli wcale kapitulować przed komunizmem i gotów jest poprzeć każdą *prawdziwą* sanację! *Socjalizm polski siłą swojej i narodu historii jest najbar-*

*dziej państwowym w Europie! Gdzież tu choćby naj-
łżejsze podobieństwo z Włochami powojennymi?*

Gdyby w Polsce miał się tworzyć jakiś ruch, podobny zewnętrznie do faszystowskiego, musiałby on być kierunkowo obrócony o 180 stopni!... *Bo wszak to reakcja polska rządzi od szeregu lat w Polsce, reakcja osłabiła Sejm i rząd w imię swoich egoistycznych, antypaństwowych interesów, reakcja uniemożliwiła silną władzę Prezydenta Republiki, reakcja zrujnowała finanse kraju i nie umie i nie chce ich uzdrowić! Ona to rzuca się dzisiaj na inwalidów wojskowych, pragnąc odebrać im nędzne zasiłki, ona przeczy chwale wojennych ofiar patriotycznych, ona lży zwycięskiego wodza, około którego skupiają się instynktownie tłumy ludzi, dotkniętych ciężko w swoich uczuciach moralności!...* Rolę włoskich komunistów, zdzierających w r. 1920 szlify oficerom, spełnia w wielu wypadkach dzisiaj u nas reakcja polska. Jeżeli są w Polsce żywe siły, mogące marzyć o dyktaturze „ludzi uczciwych”, jeżeli są silne serca i silne pięści, gotowe do zdruzgotania dzisiejszego „ładu”, to szukać ich możnaby nie w szeregach reakcji, a całkiem gdzieindziej... Wodzem moralnym tych wszystkich ludzi, którzy tęsknią do uczciwości w życiu państwowym, którzy pamiętają o tem, że nieprawością rządu i Sejmu Polska upaść może, jest *Józef Piłsudski*, Marszałek Polski. Ale Piłsudski chce *na razie ochronić tylko wojsko od frymarki i przetargu politycznego*, chce armji, wolnej od dzikich swarów politycznych i od intryg dawnych rosyjskich czy austriackich generałów. *Nie jest w niczem podobny do Mussoliniego.*

Cóż z tego, że reakcja faszystowska organizuje ja-

kieś strzępy, obwołujące się imionami dwu reakcyjnych generałów, skoro żaden z tych generałów nie ma innych idei, jak te właśnie, które ma partja będąca u władzy!... Czyż ci generałowie będą obalali dzisiejszą większość reakcyjną?... Cóż z tego, że reakcja podnosi krzyk przeciw „partyjnictwu“, skoro ona to właśnie jest rządzącą i za rządy odpowiedzialną „partją“, — arcy-partją — wcieleniem partyjnictwa, nie już zwykłego, ale „mafijnego“... „Masonów“ trzeba szukać ze świecą, „endecy“ siedzą we wszystkich urzędach, kasach, bankach. Reakcja polska grzęźnie tak dalece w partyjnictwie, że umie doskonale intrygować, ale *nie umie rządzić*. Niezliczone razy fanatyzowała swoich członków w nienawiści do „demokracji“, umiała zamordować pierwszego Prezydenta, ale *nie umiała rządzić*. Tworzyła gabinety ministerjalne, ale *nie umiała rządzić*. Dysponowała większością w Sejmie, ale *nie umiała rządzić*. Na pierwszy rzut oka zjawisko tej niemocy jest uderzające. Ale bliższy rozbiór polityki reakcji polskiej pokazuje te jej słabe strony wyraźnie. Chcąc dobrze rządzić w tak młodem państwie jak Polska, chcąc uczynić jej mieszkańców zarazem jej obywatelami, chcąc mieć zdrowe finanse, sprawne urzędy i sprawiedliwe sądy, chcąc stwarzać coraz to więcej Ojczyzny w sercach wszystkich, trzeba *przestać być partją w takim znaczeniu, jak jest nią stos pacierzowy reakcji: partja „Narodowej Demokracji“*. Trzeba mieć dalej za sobą niezaprzeczalny autorytet partji *niepodległościowej* w niepodległym i o tę niepodległość ciągle walczyć zmuszonym państwie. Gdzie moralność państwowa staje w kolizji z moralnością partyjną, trzeba się wyrzec tej ostatniej. Gdzie inte-

res państwa klóci się z interesem partji, tam ma zwyciężyć interes państwa. Rządzić państwem jak swoim folwarkiem, tuczyć partję dobrem państwa i czynić to tak bez skrupułów, jak chce to czynić Narodowa Demokracja, wskazuje na zupełny brak zdolności *rządzenia*, t. j. przewidywania *skutków* pewnych poczynań. A skutki te przyjsć muszą w jakichś straszliwych gromach protestu szerokiej masy. Czy protest ten podejmie wojsko, czy rewolucja ludowa, to w istocie swej będzie jedno i to samo, zwłaszcza że akcje wojska *skracają* akcję oburzenia i protestu.

Narodowa Demokracja ma jeden wielki *talent partyjny*: *nieuznawanie faktów*. Nie chce uznać faktu, np. że w Polsce są trzy miliony żydów. Tak samo nie życzy sobie poprostu uznać faktu, że w państwie jest około pięciu milionów Ukraińców i Białorusinów. Faktów tak wielkich, takie ogromne za sobą następstwa pociągających, Narodowa Demokracja nie uznaje. W głębi duszy nie uznaje też faktu, że socjaliści mają blisko milion wyborców. Nie uznaje tak wielkiego faktu, że Piłsudski wygrał wojnę z Moskalami. Nie uznaje często nawet takiego faktu, że Polska żyje w XX wieku w Europie środkowej! Zamiast faktów, wobec których ślepiec by się zastanowić musiał, Narodowa Demokracja widzi nadzwyczajnie bystro „masonów“, „mędrców Sjonu“, *intrygę* niemiecką, rosyjską, angielską, palestyńską, nowojorską i t. d. Intrygantom wszystko zdaje się być *intrygą*...

Nie widzieć faktów, a zamiast nich widzieć wszędzie złośliwą intrygę, która je rzekomo wywołała, oto myślenie partyjne, oto podstawa nieumiejętności rządzenia! Rezultatem takiego szczególnego rządzenia

jest niezadowolenie powszechne, jest protest ludzi żywych przeciwko ideologii partyjnej, chcącej jak ów dziad w bajce uciąć babie stopy, aby wlażyły do zbyt małego buta!...

W sprawie zrujnowania *finansów* państwa wina spada niemal wyłącznie na Narodową Demokrację. Ona to poszła na drogę tuczenia małej garści swoich zwolenników kosztem państwa i kosztem jego waluty. Ona oddała waluty zagraniczne eksporterom, ona proteguje arbitraż dewizowych banków na niekorzyść zło- tego, ona chroni klasy bogatsze od płacenia podatku majątkowego. Ona narzuciła państwu najwięcej swoich ministrów Skarbu. Głównej niedoli państwa nie umie ta partja uleczyć.

Jakże to wszystko może skończyć się zamachem faszystów — narodowych demokratów, lub należących do „folwarków” Narodowej Demokracji? Jakimże to cudem mają ci faszyci sami sobie złorzeczyć, samych siebie obalać? Jakież to *nowe* rządy faszystowskie przyjść mogą po — dajmy na to — *udanym* zamachu faszystowskim w Polsce? Czyż p. Dmowski będzie obalał p. St. Grabskiego? Wymieniamy nazwisko p. Dmowskiego, bo mamy przed sobą faszystowską odezwę z okrzykiem: „*Niech żyje nasz wódz Dmowski! Niech żyje nasz duchowy wódz Mussolini!*” A dalej czytamy wruszająco prosty argument: „Bacznosc! 3 Maja mają być w pochodzie pierwsze sztandary F. *Każdy faszysta zaopatrzy się w tęgą łaskę zakopiańską (ciupagę)*”. A „warunki przyjęcia”, dodane pod odezwą, mówią: „*Ukończenie lat 14. Charakter czysty. Dobry Polak*”. To samo, co: dobry, chociaż bardzo młody endek...

Aby dokonać tego partyjnickiego arcydzieła, t. j. *być w rządzie i być zarazem w opozycji, mieć decydujący wpływ w Sejmie i obrzucać ten Sejm błotem, wywoływać spadek waluty i podniecać gniew przeciw temu zjawisku, reakcja polska oświadcza, że w Polsce od siedmiu lat rządzią — socjaliści!*

Paderewski, Skulski, Witos, Ponikowski, Grabski, Nowak to wszystko byli premierzy socjalistyczni! Korfanty, Kucharski, Linde to byli socjaliści! 40 socjalistów na 444 posłów w Sejmie miało większość! I teraz polega zadanie faszystów polskiego na gwałtownym (pałkami zakopiańskimi!) usunięciu rządów — socjalistycznych... Potęga sugestji partyjnej jest tak wielka, że zdania podobne można w dzisiejszej Polsce słyszeć w każdym wagonie kolejowym (w drugiej lub pierwszej klasie), na każdym zebraniu „inteligencji”, a zwłaszcza wśród uczniów szkolnych i kobiet, należących do klasy średniej! Komuniści są słabi i w stanie walki z socjalistami, socjaliści walczyli za Polskę, ale należy koniecznie w imię patriotyzmu polskiego dokonać pogromu „socjalistycznych rządów” w Polsce, „aby było lepiej”... *Ordynarny szwindel partyjny ubiera się tutaj w szaty „odrodzenia” kraju.* Przypominają się mimowoli gorzkie słowa Słowackiego: „pawiem narodów byłaś i papugą”... Małpiarstwo polityczne reakcji polskiej jest nie do wytrzymania: rządzi i równocześnie krzyczy opozycyjnie, mówi o „ładzie”, wciskając w ręce chłopców i uczniów gimnazjalnych „ciupa-gi” i — rewolwery, osłabia władzę głowy państwa i kokietuje z monarchją, a w zanadrzu ma kandydatów na faszystowskich dyktatorów! Wszystko ma służyć do wzmocnienia partji, którą się utożsamia

z — Ojczyzną! Ten potok kłamstwa publicznego może człowieka uczciwego pozbawić doszczętnie wiary w ludzi i ludzkość... To zakłamanie straszliwe, to zmańcenie najprymitywniejszych pojęć w narodzie musi skończyć się gwałtownym odruchem ze strony ludzi miłujących prawdę. Zmańcona atmosfera oczyszcza się burzą!...

Każda dyktatura musi się z tem liczyć, że *przeciw sobie wywoła opozycję poszczególnych — dotąd słabo z Polską zrośniętych — dzielnic*. Bunt tych dzielnic musi zatem być włączony w rachunek każdej dyktatury. Gwałtowne sięgnięcie po władzę dyktatorską mogłoby w pierwszej fazie rozbić Polskę, rozpróc szwy jeszcze słabe i świeże... Nawet najbardziej popularny, czczony i kochany człowiek w Polsce nie dokaże w krótkim czasie cudu złączenia kraju całego w jeden zgodny prąd choćby nawet w najważniejszych sprawach, które stały się na nieszczęście przedmiotem walk partyjnych. Poszczególne prowincje państwa jeszcze zbyt pochopnie szukają winowajców klęsk państwowych w innych prowincjach! Nieufność wzajemna jest jeszcze zbyt silna.

Dyktatura nęci prostolinijskością. Życie publiczne w Polsce jest bardzo skomplikowane, parlamentaryzm działa wśród ustawicznych zagmatwań i komplikacyj stosunków liczbowych partyj, ich stanowisk sprzecznych, ich argumentów, nad którymi trudno przejść po prostu do porządku dziennego. Już w normalnych, t. j. spokojniejszych czasach krąży w masie ludzkiej mnóstwo bredni, w rodzaju np. że „zadużo jest ludzi na świecie“, że „wojna oczyszcza atmosferę“ i t. p. Do podobnej wartości ulubionych „pewników“ w Polsce

należy twierdzenie, że „*trzebaby kogoś mocnego, kto-
by Polaków wziął za m...ę i zrobił porządek*“...

Krytycyzm, wolność zdania, swobody konstytu-
cyjne, stają się nagle czemś nieznośnym, gdy jest źle
w kraju. Odebrać to ludziom, „wziąć za łeb”, naka-
zać im być rozumnymi, posłusznymi, spokojnymi,
uszcześliwić ich przemocą, choćby za pomocą „ciupa-
gi” czy karabinu maszynowego! I przeczuleni inteli-
genci krzyczą w takich chwilach, żeby ich też kto
wziął za łeb i „kuł w m...ę”!...

Mimo tych głośnych obietnic uszcześliwiania ludzi
za pomocą walenia w łeb, śmiemy twierdzić, że *nie
wierzymy w naprawdę silną dyktaturę w Polsce*. Po-
lacy nie są narodem, uznającym autorytety, chyba ta-
kie, które dobrodusznie pozwalają się obniżać dowoli.
Nie są jeszcze narodem „państwowym” w tem zna-
czeniu, że uznawszy w czemś konieczność państwową,
gotowiby byli jej się podporządkować bez reszty. Nie
lubią silnego państwa... *Dyktator musi mieć powodze-
nie*. Nikt nie zniesie spokojnie sytuacji, jeżeli mu się
noga powinie. Monarchje dziedziczne i Republiki mo-
gły znosić lata ciężkie; dyktator ich nie przetrwa. *Nie
ma czasu, nie jest bowiem dziedziczny!* Musi w bardzo
krótkim przeciągu czasu przekonać ludzi, że za jego
rządów jest znacznie lepiej, że lekarstwo gwałtu nie
jest gorsze od choroby, na którą zostało zastosowane.

Jakiem echem dyktatura w Polsce przepro-
wadzona *odbije się za granicą*, tego trudno na razie
przesądzać. Ale porównanie Polski z Włochami Mus-
soliniego, kuleje bardzo silnie. Położenie Polski geo-
graficzne i gospodarcze jest gorsze i ten czynnik może
uczynić rządy dyktatora bardzo krótkimi... Jeżeli

dyktator staje na czele przewrotu społecznego, który nie liczy się z opinią, a tylko z bagnietami zagranicy, jeżeli kraj wchodzi w fazę długotrwałego odmetu rewolucyjnego, jeżeli ruch ten ogarnia równocześnie całe szeregi państw, to wówczas dyktatura może liczyć na długi okres trwania. Wtedy w ogniu rewolucyjnym płoną dawne konstytucje i prawa jak suche wióry! Dyktatura prawicowa czy lewicowa może być *wstępem do ruchów rewolucyjnych*, które mają tę własność, że wiadomo gdzie i kiedy się *zaczynają*, ale nie wiadomo gdzie się kończą... Jest to ogólna przestroga, zastosowywana do ludzi, bawiących się ogniem.

W „mniejszych“ epokach uwielbianie dyktatury pochodzi z poglądów różnych ludzi, że masę ludzką można tylko obdarowywać albo karcić, że ta masa nigdy nie zdobędzie w życiu *publicznym* trwalszej świadomości złego i dobrego, że można ją modelować i ugniatać, jak się komu podoba. Jest to błąd dawnych wieków, tkwiący w umysłach ludzi, którzy są zdania, że historia nie nauczyła rozumu żadnego narodu. W rzeczywistości wielki człowiek, „zbawca“, nie może się przeciwstawiać rozwojowi, może tylko przyspieszać jego fazę poszczególną. Jeżeli wyczerpie tę fazę, znika, a raczej *musi* zniknąć z życia publicznego. Ludziom „opatrnościowym“ pozornie tylko wolno działać bez uwzględniania warunków, w jakich znajduje się społeczeństwo. Nowoczesne społeczeństwo nie da się „zapędzić w kozie róg“; rządzenie takim społeczeństwem jest tak trudne, że przekracza siły jednostki, choćby najgenialniejszej.

Wracając do smutnej polskiej rzeczywistości politycznej, podziwiać musimy ze zgrozą, jak dziecinny

jest faszyzm polski, jak dalece żyje on każdą mową Mussoliniego, jak ubogie na duchu jest to krzykliwe sprzysiężenie, które ma „chwycić władzę” i rzucić ją pod stopy jakiemuś generałowi-analfabecie politycznemu, albo jakiemuś spryciarzowi, którego trabanci dzielą między sobą rządy nad „uratowaną” ojczyzną. Stan duchowy, podobny bardzo do prymitywnego komunizmu biedaków, oglądających za wystawą sklepową piękne przedmioty z myślą o zwycięstwie...*)

Z wywodów dotychczasowych o Sejmie, Rządzie, Królu i Dyktatorze wynika, że *Demokratyczna Republika jest najodpowiedniejszą formą rządu dla Polski*. Ale po kilku latach trwania tej Republiki widzimy jasno jej słabe strony. Demokracja bez *silnego* rządu jest chaosem, a silny rząd może oprzeć się tylko na masie narodu, jeżeli Sejm zejdzie na bezdroża partyjnictwa. Sejm, chcący utrzymać swoją władzę prawodawczą i kontrolną, musi być oczyszczony z mętów moralnych i musi strzec czystości swej roli w państwie. *Sejm nie może opierać się odwołaniu się władzy rządzącej do wyborców*. Prezydent Republiki musi przestać być uroczystą figurą, pozbawioną wszelkiej władzy. Aparat rządowy nie może być aparatem partyjnym. Armia nie może być partyjna. Rząd powinien składać się z ludzi czystych i zdolnych.

Wszystkie te żądania są możliwe do urzeczywistnienia, ale trzeba dążyć niezmiernie do tego, by

*) Kończę tę pracę, czytając przezabawne sprawozdania z procesu P. P. P., czyli naszych rodzimych faszystów. Tu już trzeba satyry, potężnej satyry, której trudno, doprawdy — nie pisać!...

stały się rzeczywistością w Polsce, chociaż przeszkadzają temu czasem upiory przeszłości.

Narodem polskim rządzić jest bardzo trudno. Sam stosunek społeczeństwa polskiego do rządu polskiego jest niepodobny wcale do stosunku innych narodów do swoich rządów. Polskiej administracji celowej i silnej nie zna naród polski co najmniej od kilku wieków. Naród, który uważał w głębi duszy „*liberum veto*” za całkiem naturalną instytucję prawną, mogącą się przeciwstawić interesowi całej reszty społeczeństwa, jest narodem o tradycjach bardzo niekorzystnych dla metod nowoczesnych rządów. Władza naczelna, czyli królewska, była w poniewierce przez całe stulecie, poprzedzające rozbiory państwa. Potem zaś przyszła władza *obca*, która nie wytwarzała znów przez całe dalsze stulecie ani administracji polskiej, ani wogóle żadnej administracji, mogącej się zrosnąć z pojęciem praworządności. Zabór i ucisk obcy był podstawą rządów w Polsce.

Bunt przeciw władzy stał się nakazem najwyższej moralności dla Polaka. Zbrojne powstanie i negacja duchowa wobec rządu były jedynym środkiem życia idei niepodległości narodu. Dwa wieki przeszłości naszej nie wdroszyły nas jeszcze do utartej kolei europejskich zwyczajów ludzi rządzących i rządzonych, choćby rządzący formalnie byli zależni od wolnej decyzji rządzonych, powziętej w demokratycznej formie.

Nie chcę podnosić szczegółowo zjawisk szalonej pychy wielu ludzi w Polsce, którzy za granicą poddałyby się bez słowa protestu nakazowi lub zakazowi władzy. Ale i ta władza występuje u nas całkiem ina-

czej, niż w innych państwach, gdzie wychowały się tradycje władzy.

Dawny zuchwalec z XVIII i niewolnik z XIX wieku pokutują obok siebie w duszach współczesnych rodaków. *Trudno jest rządzić narodem polskim. Ale musimy żyć w Europie w wieku XX w jakichś od biedy normalnych warunkach, podobnych do warunków narodów cywilizowanych. Mamy formy państwowe, nie odbiegające od współczesnych form innych państw. Coñnąć się do wieku XVIII, ani XVI nie możemy!...*

Trzeba tylko pracować, ufać i walczyć o życie, o rozwój, o przyszłość, tak jak to czynią narody cywilizowane, których formy państwowe posiadamy. *Ale jakże mało ludzi w Polsce gotowych jest do długiej, choćby pełnej przeszkód pracy, przez którą trzeba przeprowadzić całe jedno pokolenie polskie, aby osłabić choć trochę dziedzictwo dwóch stuleci!*

Hazard monarchistyczny czy faszystowski od pracy takiej stroni. Komu droga jest Republika polska, ten pracę tę podejmie.



T R E S Ć

	str.
I Sejm	3
II Rząd	42
III Król	48
IV Dyktator	63



PRACE IGNACEGO DASZYŃSKIEGO:

- Cztery lata wojny.* Szkice z dziejów polityki Polskiej Partji Socjalistycznej Galicji i Śląska. Kraków, 1918. Str. 48. —.40
- Mowa o sprawie polsko-ruskiej,* wygłoszona w Izbie Posłów d. 21 maja 1908 r. Kraków 1908. Str. 42. —.20
- Pamiętniki.* Tom I.
Praca organizacyjna i agitacyjna wśród robotników. — Wybór do parlamentu. — Ruch rewolucyjny w Królestwie. — Walka o demokrację w państwie i kraju. — Apolinary Jaworski. Książd Stojalowski. Hr. Wojciech Dzieduszycki. Hr. Kazimierz Bażeń. Hr. Leon Piniński. Dr. Juljusz Leo. Z portretem autora. Kraków, 1925. Str. 268. 6.—
- Pamiętniki.* Tom II.
Napężenie wojenne stosunków między Austrią a Rosją. — Tworzenie wojska polskiego w niewoli. — Związek Walki Czynnej. — Związek Strzelecki. — Legjony. — P. O. W. — Komisja Tymczasowa. — Wojna światowa. — N. K. N. — Upadek Rosji. — Rząd Lubelski. — Pierwszy Rząd Państwa Polskiego. — Józef Piłsudski. — Jędrzej Moraczewski. Dr. Leon Biliński. Władysław L. Jaworski. Władysław Sikorski, Wincenty Witos. Kraków, 1926. Str. 348. 10.—
- Polityka proletariatu.* Kilka uwag o taktyce rewolucji w Polsce. Warszawa 1907. 1.—
- Precz z reakcją!* Mowa sejmowa, wygłoszona dnia 27 stycznia 1921 r. Lwów. Str. 24 —.15
- Wielki człowiek w Polsce* (Józef Piłsudski). Szkic polityczno-psychologiczny. Wydanie II. Warszawa, 1925. Str. 40. —.70
- Z burzliwej doby.* Mowy sejmowe, wygłoszone w czasie od października 1918 do sierpnia 1919 roku. Lwów, 1920. Str. 100. —.30

DO NABYCIA W

KSIĘGARNI ROBOTNICZEJ

Warszawa, Warecka Nr. 9

I WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH